

Jan Paweł II
i Chiny s. 8

Nie bój się,
wstań! s. 12

Żniwo wielkie,
robotników mało s. 16

misjonarz

nr 5 (389) • maj 2014

miesięcznik księży werbistów



- Grzegorz Kubowicz SVD – **Królowa Matka s. 3**
- Włodzimierz Wrona SVD – **Życie jest pielgrzymką s. 6**



● Weronika Maria Klebba SSPS – **Jan Paweł II i Chiny s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**

■ **W ŚWIELE SŁOWA s. 11**

● Franciszek Filar SVD – **Nie bój się, wstań! s. 12**

● Rozmowa z o. Emilem Kałką SVD – **Żniwo wielkie, robotników mało s. 16**

● Artur Kałdowski SVD – **Powołałem ciebie, Arturze s. 20-21**

● Wojciech Pawłowski SVD – **Historia mojego powołania s. 24**



● Zdzisław Grad SVD – **Ach, co to był za ślub... s. 26**



● Barbara Zięba – **Świątynia w czasie s. 30**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 32**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 33**

■ **ŚWIAT MISYJNY: SUDAN POŁUDNIOWY s. 35**

Andrzej Dzida SVD – **Piękno w różnorodności s. 36**

● Joanna Ochenkowska – **„Smak życia” na ocpelskim szlaku s. 38**

■ **POCZTA MISYJNA s. 40**

W następnych numerach:

- Jakub Błaszczyszyn SVD, Boże Ciało w Sankt Petersburgu
- Władysław Madziar SVD, Logika wiatru
- Franciszek Łaka SVD, Dom dziecka w Lewoleba

Okladka I: Madonna z Dzieciątkiem – obraz chińskiego artysty, Gary’ego Chu Karkui fot. Franciszek Bąk SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Wiosna! W wyobrażeniach artystów często jest przedstawiana jako piękna kobieta, pełna gracji i radości, roztańczona, ubrana w zwiewne i kolorowe szaty, dotykająca różnych miejsc, na których za jej sprawą wyrastają piękne kwiaty. A ona spogląda na to wszystko i cieszy się efektem dziejącym się za jej sprawą.

I właśnie maj poświęcony jest Maryi – Matce Boga i ludzi, Królowej Nieba i ziemi. Matka, a zarazem Królowa. Służebnica pokorna, a jednocześnie pełna godności Kobieta, która urodziła Boga – Człowieka. Czczona przez miliony ludzi na świecie, a zarazem Osoba, do której te miliony zanoszą prośby, aby wstawiała się i wypraszała to, co pragną otrzymać od Jej Syna. Pośredniczka i Wspomożenie wiernych, Ucieczka grzeszników. W Niej pokładamy nadzieję. A ponieważ Ona widzi nasze braki i chętnie opowiada Synowi o nich (zob. J 2,3), istnieją tysiące miejsc na świecie, gdzie można przyjść i spotkać się z Nią, zwierzyć się i zawierzyć Jej nasze sprawy. Sanktuaria maryjne przyciągają rzesze wiernych i tętnią życiem.

Cieszę się, że w tym numerze „Misjonarza” moż-

na poszerzyć horyzonty i przeczytać o kulcie Matki Bożej w Afryce czy Ameryce Południowej. Ważnym akcentem tego numeru są też treści dotyczące Jana Pawła II, w Niedzielę Miłosierdzia ogłoszonego świętym wraz z Janem XXIII. Ponieważ mamy również artykuły opowiadające o drodze do kapłaństwa młodych ludzi, powierzmy tych neoprezbiterów zarówno Matce Bożej, o której Jezus rzekł do św. Jana: *Oto Matka twoja* (J 19,27), jak i świętemu papieżowi Polakowi, który jako zwierzchnik Kościoła katolickiego i kapłan udawał się do wielu krajów, stając się misjonarzem – niosącym Chrystusa. Prosząc o modlitwę za nich, o to, aby byli wdzięczni za swoje powołanie i pozostali wierni Temu, który ich powołał, przypomnę słowa abp. José Rodríguez Carballo, sekretarza Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, wypowiedziane w wywiadzie dla Radia Watykańskiego w listopadzie ub.r.: „Kiedy mówimy o powołaniach, musimy wiedzieć, że nie jest to dzieło człowieka. Podobnie też i wierność. Nie jest ona jedynie konsekwencją naszych starań i zobowiązań. Wierność daje nam Bóg. Człowiek musi ją przyjąć i na tym polega jego wielka odpowiedzialność. Powołanie pochodzi od Boga, a człowiek musi je przyjąć”.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/389/2014

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Layout miesięcznika © by Joanna Złonkiewicz & Platin Sp. z o.o.;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19, tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/EIbłag,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśatów i skracania nadawanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Królowa Matka

Grzegorz Kubowicz SVD • GHANA

Pobożność maryjna pojawiła się w Ghanie pod koniec XIX i na początku XX w. wraz z przybyciem katolickich misjonarzy. Można powiedzieć, że trafiła na podatny grunt.

Ghańczycy bowiem, jak większość Afrykańczyków, są ludźmi, dla których rzeczywistość duchowa jest tak samo realna jak rzeczywistość materialna. Tradycyjnie wierzą oni w Boga Stworzyciela oraz w całe mnóstwo bóstw większych i mniejszych, jak również w duchy dobre i złe. W życiu codziennym czują się całkowicie zależni od wpływów świata duchowego.

IMIONA BOGA

Sam Bóg ma w językach lokalnych wiele imion – Wszchemocny, Stworzyciel, Ten, na Którym można się oprzeć, a nawet ma imię, którym określa się dobrą kwokę opiekującą się pisklętami. Imię Boga pojawia się na co dzień w tradycyjnych pozdrowieniach: „Dzięki Bogu! Jak Bóg pozwoli, to jutro zrobię to i to...”. Pojawia się też w modlitwie, która jest czymś zupełnie naturalnym. Jedno z ludowych przysłów mówi: „Jeśli chcesz coś powiedzieć Bogu, powiedz to wiatrowi” – co oznacza, że Bóg jest wszędzie, jak wiatr, jak powietrze i wszędzie można z Nim rozmawiać. Ghańczycy, jako wyznawcy religii tradycyjnych, nie znali Jezusa jako Syna Bożego oraz Jego nauki. Jednak kiedy stają się chrześcijanami, przyjmują Chrystusa z wiarą, którą porównać można do wiary kobiety kananejkiej (Mt 15,21-28) albo do wiary setnika rzymskiego (Mt 8,5-10) – czyli z wiarą prostą i niezachwianą, której nam bardzo brakuje w naszym postchrześcijańskim świecie.



Matka Boża z Togo
w zbiorach Muzeum
Misyjno-Etnograficznego
Księży Werbistów w Pieniężnie
fot. Andrzej Danilewicz SVD

INSTYTUCJA KRÓLOWEJ

Południową i południowo-zachodnią część Ghany zamieszkują plemiona z grupy Akan, stanowiące 40% ludności tego 25-milionowego kraju. W odróżnieniu od pozostałych plemion, u ludów Akan obowiązuje matrylinearny system pokrewieństwa – to system, w którym dzieci po urodzeniu automatycznie są włączane do grupy matki i pozostają jej członkami przez całe życie. Przekłada się to np. na dziedziczenie nazwisk rodowych, przywilejów po matce, majątku po krewnym ze strony matki (np. po jej bracie), itp. W związku z tym w plemionach tych, obok instytucji króla, istnieje instytucja królowej-matki. Rzadko jest to matka panującego króla, ale zwykle jest to kobieta wybierana z rodu królewskiego, dalsza

lub bliższa krewna panującego króla. Odgrywa ona ważną rolę w sprawowaniu rządów, jest konsultowana w sprawach sądowych, w sprawach dotyczących tradycji i genealogii. Stoi na straży dobra kobiet, wdów, nastolatek w ciąży oraz dzieci. Królowa jest wzorem dobroci, zachowuje się z godnością, skromnie się ubiera, jest gościnna, dobra. Bierze udział w festiwalach i ceremoniach związanych z ważnymi wydarzeniami w życiu człowieka – w tzw. rytach przejścia: narodzinach, nadawaniu imienia dziecku, tradycyjnym zawieraniu małżeństwa, pogrzebie. Odgrywa decydującą rolę w wybieraniu nowego króla.

Tu właśnie wiara w rolę Maryi jako Królowej Matki i jako Matki Dobrej Rady, znalazła podatny grunt. To, co Maryja mówi o sobie w *Magnificat*: *Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż*



foto. Archiwum Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pleniźnie

wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny (Łk 1,48-49), stawia Ją na miejscu nie tylko Matki Chrystusa Króla, ale niebiańskiej Królowej Matki i Orędowniczki u Boga.

Dzieci z plemienia Fra Fra w Yendi





W parafii Matki Bożej z Lourdes w Yendi, Ghana

RÓŻANIEC NA SZYI

Różaniec zaś, obok szkaplerza i medalików maryjnych, stał się przede wszystkim amuletem skutecznie chroniącym przed atakami złego ducha. Dlatego różaniec musi być na tyle duży, aby go można było nałożyć na szyję. Niewątpliwie wpływ na ten zwyczaj mieli Misjonarze Afryki. Nazywani są oni także Ojcami Białymi od białych strojów, które nosili na wzór strojów ludów żyjących na pustyni, a jako misjonarze wyróżniali się tym, że na szyi mieli duże różańce.

Dziś różaniec noszony na szyi stał się również znakiem przynależności religijnej, po którym można rozpoznać chrześcijanina katolika.

Różaniec, jako modlitwa, odmawiany jest we wspólnotach. Ogromną rolę odgrywają tutaj świeccy katechiści – zwykle ochotnicy, którzy są przewodnikami modlitw. Słowa pozdrowienia anielskiego wypowiedziane wspólnie przez całą wspólnotę odróżniają katolików od Kościołów zielonoświątkowych, gdzie każdy modli się na głos, ale po swojemu i tworzy

się niezrozumiały gwar. W niektórych miejscowościach, gdzie katolicy dają świadectwo o mocy modlitwy różańcowej, członkowie innych Kościołów chrześcijańskich proszą o tę modlitwę w ich intencji, kupują różańce od katolików, a nawet próbują nauczyć się modlitwy różańcowej.

Świadectw na temat mocy różańca nie brakuje. Kilka lat temu, czarownik nawrócony na katolicyzm opowiadał o swoim nawróceniu w lokalnym radiu. Przez wiele lat próbował on unieszkodliwić proboszcza z lokalnej parafii, który otwarcie krytykował jego działalność. Potrafił on odprawiać pewne czary z popiołem, które powodowały, że człowiek, przeciw któremu kierował te czary, tracił na chwilę zdolność widzenia. Czarownik ten bezskutecznie próbował w ten sposób zadziałać na księdza, kiedy ten prowadził samochód, aby spowodować wypadek. Po wielu bezskutecznych próbach zapytał katolików, co robi ksiądz, kiedy prowadzi samochód. Ci odpowiedzieli mu, że odmawia Różaniec. Kiedy czarownik uświadomił sobie, że modlitwa różańcowa jest mocniejsza od jego czarów, zdecydował się porzucić swoje praktyki i przystać do obozu „silniejszych” od niego.

OTRZYMUJĄ, BO WIERZĄ

Dzisiaj istnieje wiele parafii pw. Matki Bożej: Matki Bożej z Lourdes, Zwiastowania, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści Matki Bożej. Prawie każda diecezja ma swoje sanktuarium maryjne, a niektóre, jak np. Buoho w środkowej Ghanie, zyskały ogólnokrajową popularność. Ghańczycy nie żałują czasu na modlitwę. Sanktuaria maryjne są miejscem pielgrzymkowym dla tych, którzy proszą o uzdrowienie, uwolnienie od złego ducha, opiekę, o dobrego małżonka czy o dzieci. Proszą i otrzymują, ponieważ wierzą. Umieją też dziękować. Każda modlitwa spontaniczna zaczyna się od dziękczynienia. A procesje z figurą Matki Bożej są jedną z radosnych form oddawania czci Maryi i dziękowania Jej za otrzymane łaski.

zdjęcia: Grzegorz Kubowicz SVD





Życie jest pielgrzymką

Włodzimierz Wrona SVD • EKWADOR

Kiedy poproszono mnie, abym napisał do „Misjonarza” krótką refleksję o pobożności maryjnej w Ekwadorze, byłem trochę zakłopotany. Nie tyle tym, o czym napisać, ile tym, że miałem przedstawić w paru zdaniach coś, co ma długą tradycję.

Ta tradycja w jedno złączyła wierzenia zamierzchłe, umówmy się ogólnie, te sprzed przybycia Krzysztofa Kolumba, z wiarą naszą, przyniesioną z Europy. Dziś, po ponad pięciu wiekach tzw. odkrycia Ameryki, owa pobożność maryjna jest tak głęboko zakorzeniona wśród wszystkich narodów i ludów, że śmiało możemy mówić o jej fenomenie nie tylko na samym kontynencie południowoamerykańskim, ale również tam, gdzie znajdują się, z różnych przyczyn, emigranci z Ameryki Łacińskiej. Sanktuaria maryjne, te najbardziej znane, jak Guadalupe w Meksyku czy Aparecida w Brazylii, i te mniej znane, jak El Quinche w Ekwadorze czy Las Lajas w Kolum-

bii, wciąż cieszą się „powodzeniem” wśród wiernych i – jak pewnego razu usłyszałem od jednego Kubańczyka, gorliwego baptysty – są miejscem pielgrzymowania nie tylko wiernych katolików.

RZESZE PIELGRZYMÓW

Także w sercach Ekwadorczyków, wśród których spędziłem ostatnie dziesięć lat, miłość do Maryi jest głęboko zakorzeniona. Wyrazem tej miłości są niewątpliwie miejsca Jej poświęcone w domach prywatnych i urządach publicznych. W cudownie położonej stolicy kraju Quito, spacerując po pięknej

Bazylika w El Quinche



Starówce, można spotkać małe figurki Maryi umieszczone na rogach ulic. Z kolei jadąc autobusem, można zobaczyć Jej zdjęcia z różnych sanktuariów, towarzyszące kierowcy w pracy. Nad miastem wśród szczytów andyjskich dominuje potężna statua Virgen de El Panecillo – ulubione miejsce wizyt oraz symbol miasta i wyraz wiary jego mieszkańców. Podobnie jak Polacy, ekwadorscy wierni otaczają wciąż wiele sanktuariów maryjnych, a że są bardzo mobilni, i to nie tylko za sprawą cen paliw, miejscowości takie, jak Quinche, Guápulo, Baños, Cisne czy Guayco, gdzie znajdują się łaskami słynące obrazy czy figury Najświętszej Maryi Panny, są dosłownie oblegane przez rzesze pielgrzymów. Dla przybyśszy z Polski jadącego autobusem np. z Quito do Quinche w niedzielny poranek, od razu rzuci się w oczy ta czy inna rodzina, która udaje się do tegoż sanktuarium. Dzieci są odświętnie ubrane, a rodzice w rękach trzymają

małe statuetki Maryi i na szyi mają zawieszane różańce.

CAMINATY

W parafiach, gdzie pracują werbiści, bardzo popularne są procesje maryjne. Czy to na wybrzeżu, czy w górach często wcześniej rano, jeszcze przed rozpoczęciem pracy i przed wschodem słońca – a słońce wschodzi w tym podrównikowym kraju o godz. 6.00 i zachodzi o godz. 18.00, i to przez cały rok! – przed kościołami zbierają się liczni wierni, by uczestniczyć w tzw. *caminatach* – procesjach dedykowanych Najświętszej Maryi Pannie. Przemierzając ulice miasta, ludzie odmawiają Różaniec i Litanię oraz śpiewają pieśni. Wszystko w towarzystwie huk i dymu z petard oraz ognia sztucznych! No bo jakże tu świętować bez watów? Na terenach wiejskich z powodu dużych odległości pomiędzy osadami, procesje przemieniają się nierzadko w pielgrzymki. Niosąc na swych barkach pięknie ubrane i udekorowane

n.p.m. i nagłe zmiany pogody w początkach zimy nie odstrasza jednak od wyruszenia w drogę. Po trudach, umęczeniu, z odciskami na stopach, rozkładają się pokotem pod gołym niebem przed bazyliką.

Dlaczego tak licznie pielgrzymują? Dlaczego rok w rok z całymi rodzinami przychodzą? Powody niewątpliwie są różne. Podobnie jak i u pielgrzymów w Polsce, którzy latem zmierzają do Czarnej Madonny. Jedni chcą podziękować za otrzymane łaski, za to co *Nuestra Señora de la Presentación del*

Quinche wyprosiła im u swego Syna. Za życie, pracę, zdrowie, za nowo narodzone dziecko, za wybudowany dom czy kupiony samochód, za odwiedzinę bliskich, którzy wyjechali szukać szczęścia zagranicą. Inni idą, by uprosić jakąś szczególną łaskę. Proszą o dalszą opiekę, o pokonanie nieuleczalnej choroby, wyjście z nałogu, o dobrego męża



figurki Najświętszej Maryi Panny, często poprzedzone małą orkiestrą, wierni oddają Matce Bożej cześć.

Jedną z najbardziej znanych pielgrzymek jest coroczna *caminata* do Virgen de El Quinche, narodowego sanktuarium Ekwadoru. Już na parę dni przed świętem patronalnym, które przypada 21 listopada, tysiące pielgrzymów, młodych i starszych, po całonocnym marszu z pochodniami, świecami i latarkami, czasami boso, z bukietami róż, przybywają do sanktuarium. Zazwyczaj muszą pokonać kilkadziesiąt kilometrów w chłodzie nocy i spiekocie dnia. Wahania temperatury na wysokości ponad 3000 m

czy żonę, ukończenie studiów, o dobre plony. Słyszeli o cudami słynącej figurce i mają nadzieję, że *Nuestra Madre* ich wspomże w zanoszonych prośbach. Inni z kolei idą, niosąc w sercu niepewności i wahania. Chcą się odnowić duchowo, „naładować akumulatory” na następny rok, nie upaść w wierze, nie ulec pokusom.

Czy Maryja wysłuchała ich prośb? Powracający pielgrzymi niejednokrotnie mówią o otrzymanych łaskach, o tym, że Maryja ich wysłuchała i na pewno wstawi się za nimi u Jezusa. Zapewniają, że i za rok będą pielgrzymować, bo przecież życie jest pielgrzymką.



zdjęcia: Włodzimierz Wrona SVD

Jan Paweł II i Chiny

Radość z kanonizacji Jana Pawła II, a także Dzień Modlitwy za Kościół w Chinach 24 maja stanowią okazję, by spojrzeć na to, jak już ogłoszony świętym Jan Paweł II mówił i pisał o Chinach i do Chińczyków.



Siostry zakonne, uczestniczki seminarium dla sióstr z Chin, na Franciszkańskiej 3 w Krakowie

Początek pontyfikatu „papieża z dalekiego kraju” przypada na czas, w którym Chiny – bardzo powoli i ostrożnie – zaczęły otwierać się na świat po długim czasie izolacji i po bolesnej rewolucji kulturalnej (1966–1976). Papież po raz pierwszy publicznie mówił o Chinach przed niedzielną modlitwą Anioł Pański 19 sierpnia 1979 r. Nawiązał do sytuacji Kościoła katolickiego w Państwie Środka sprzed 30. lat: „W 1949 r. liczba katolików chińskich wynosiła ponad 3 mln, a hierarchia liczyła ok. 100 biskupów, z których ok. 40 to rodowici Chińczycy. Liczba kapłanów wynosiła 5800, z tego 2700 rodowitych Chińczyków. Był to Kościół żywotny, trwający w doskonałej jedności ze Stolicą Apostolską”. Zapewnił też: „ustawicznie zanosimy modły do Boga za wielki Naród Chiński”.

Wszystkie wypowiedzi Ojca Świętego do Kościoła w Chinach i o nim przeniknięte były głębokim szacunkiem dla „tego wielkiego i szlachetnego Narodu” oraz pragnieniem i nadzieją: „Po 30 latach docierają dzisiaj do nas jedynie skąpe i niepewne wiadomości o tych naszych braciach. Mimo to nie przestajemy żywić nadziei, że ponownie będzie możliwe nawiązanie z nimi jakichś bezpośrednich kontaktów, które duchowo nigdy nie zostały zerwane. W rzeczywistości nigdy nie przestali oni być obecni w sposób szczególny w naszych modlitwach”.

Z UPŁYWEM LAT

Z upływem lat do Stolicy Apostolskiej docierało więcej wieści z Dalekiego Wschodu. Stąd w 1990 r. biskup Rzymu mówił do biskupów Tajwanu

przybyłych z wizytą *ad limina*: „Cóż innego mogę uczynić w Waszej obecności, jak wzruszony wyrazić dziękczynienie Bogu za promienny przykład biskupów, kapłanów, osób zakonnych i świeckich, mężów i niewiast w tych latach!”

Papież wykorzystywał wszelkie możliwe okazje, aby zapewnić katolików w Chinach o swojej codziennej modlitwie i bliskości oraz przekazać całemu narodowi chińskiemu wyrazy szacunku i wielkiego uznania. Podczas pielgrzymki na Filipiny w lutym 1981 r. spotkał się w Manili z chińskimi wspólnotami katolickimi Azji. Przez nie chciał „dotrzeć do wszystkich w Chinach i pozdrowić, z radością i uczuciem, wszystkich braci i siostry w Chrystusie, którzy żyją na tym ogromnym obszarze”. Gdy po raz drugi był na Filipinach w 1995 r., skorzystał z rozgłośni Radia „Veritas”, by dodać katolikom w Chinach otuchy i zachęcić do jedności i świadectwa o Chrystusie: „Wpatrujcie się w Chrystusa, Światłość narodów! Nie lękajcie się, bo On zwyciężył świat (por. J 16,33). On jest zawsze z Wami (por. Mt 28,20). Wasze świadectwo będzie bardziej przekonujące, jeżeli wyrażać je będziecie słowami i czynami miłości. [...] Każdego dnia modłę się za Was, prosząc Pana, aby pomógł Wam wytrwać w jedności jako żywe członki jedyne Mistycznego Ciała Chrystusa”.

Podczas Mszy św. w Seulu w 1984 r. Jan Paweł II przypominał, że wiara w Jezusa Chrystusa „przyszła [do Korei] za pośrednictwem książek przyniesionych z Chin”. Nawet krótki postój na Alasce, w drodze do Korei, Papui Nowej Gwinei, wysp Salomona i Tajlandii oraz spotkanie tam z Ronaldem Reaganem, wracającym z podróży do Chin, był okazją, aby wspomnieć „umiłowany naród Chin”.

BEZ WIZYT AD LIMINA, ALE...

Za pontyfikatu Jana Pawła II biskupi Chin kontynentalnych nie mogli odbywać kanonicznych wizyt *ad limina*. Tak jest, niestety, po dzień dzisiejszy. Stąd, gdy biskupi Tajwanu pięciokrotnie przybywali do Watykanu z taką wizytą, Misjonarz Świata prosił ich,

by „byli żywymi świadkami wiary dla braci – rodaków w Chinach kontynentalnych”. Wzmianka o Chinach pojawiła się też niemal za każdym razem podczas dorocznych spotkań Następcy św. Piotra z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej.

Gdy w 1998 r. w Rzymie odbywał się synod biskupów poświęcony Azji, papież miał nadzieję, że – prócz biskupów z Hongkongu – będą mogli w nim wziąć udział przynajmniej dwaj, zaproszeni przez Stolicę Apostolską – przedstawiciele Kościoła w Chinach kontynentalnych. Stało się jednak inaczej.

Jan Paweł II towarzyszył swoją mądrością oraz głęboko ludzką i pasterską miłością ważnym dla historii chrześcijaństwa w Chinach rocznicom. Jego przemówienia i przesłania z okazji 400-lecia rozpoczęcia misji w Chinach przez o. Matteo Ricciego SJ, później z okazji 400-lecia jego przybycia do Pekinu, a także z okazji 700-lecia przybycia do Chin o. Giovanniego da Montecorvino, który stał się pierwszym biskupem katolickim Pekinu, świadczą

o pogłębionej znajomości tych kluczowych dla dziejów chrześcijaństwa w Chinach postaci i umiejętności dostrzeżenia w ich życiu i misji tych elementów, które mogą być światłem dla współczesnych chrześcijan, uczniów-misjonarzy. „W głoszeniu Ewangelii umiał znaleźć język trafiający do kultury słuchacza – powiedział o Riccim papież. – Rozpoczął od dyskusji na tematy drogie narodowi chińskiemu, to jest na tematy moralności i zasad życia społecznego wedle tradycji konfucjańskiej, której wielkie wartości ludzkie i etyczne uznawał. Następnie, w sposób dyskretny i nie wprost, wprowadzał chrześcijański punkt widzenia na różne sprawy, i tak, bez narzucania się, kończył doprowadzeniem wielu słuchaczy do poznania wprost Boga, który jest Najwyższym Dobrem i do Jego autentycznego kultu”.

KOLEJNE ZNAKI TROSKI O KOŚCIÓŁ W CHINACH

Gdy w 1996 r. przypadała 70. rocznica konsekracji pierwszych sześciu biskupów narodowości chińskiej, w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka Ksawerego Jan Paweł II odprawił Mszę św. w intencji Kościoła w Chinach, w której uczestniczyli księża, siostry zakonne oraz świeccy ze społeczności chińskiej w Rzymie. Z tej okazji,



Chińskie siostry modlą się przy relikwiarzu w kształcie księgi z krwią Jana Pawła II. Płyta nagrobna, wcześniej znajdująca się w Watykanie, obecnie w Centrum Jana Pawła II w Krakowie

a także u progu Roku Jubileuszowego 2000 papież skierował do Kościoła w Chinach specjalne orędzia. Uznawał w nich liczne cierpienia chińskich katolików, zachęcał do przebaczenia i pojednania, do jedności z Kościołem powszechnym i następcą św. Piotra: „jako dobrzy Chińczycy i jako autentyczni chrześcijanie kochajcie swój kraj i kochajcie Kościół lokalny oraz powszechny”.

Wydarzeniem bez precedensu była kanonizacja 120 chińskich męczenników 1 października 2000 r. Uroczystość ta przez władze chińskie została odczytana jako afront i gloryfikowanie postaci, które współpracowały z mocarstwami ciemiężącymi Chiny. Papież wykorzystał tę sytuację, by z całą pokorą i jasnością kolejny raz wyjaśnić, jaki jest cel Kościoła i tej kanonizacji: „Dokonując tej kanoni-

zacji, Kościół nie zamierza oczywiście formułować historycznych ocen tamtych okresów, ani tym bardziej usprawiedliwiać niektórych działań ówczesnych państw, które zaciążyły na historii Narodu chińskiego. Pragnie natomiast ukazać w pełnym świetle heroiczną wierność tych godnych synów i córek Chin, którzy nie pozwolili się zastraszyć przez krwawe prześladowania”. W 2001 r. papież, być może jeszcze w kontekście zarzutów pod adresem kanonizacji, uznał błędy członków Kościoła i politycznych sił europejskich, wyrażał swój smutek i prosił o przebaczenie.

ODWZAJEMNIONE SZACUNEK I MIŁOŚĆ

Ojciec Święty zawsze miał na uwadze „specyficzne cechy cywilizacji i kultury chińskiej, jednej z najstarszych i najślawniejszych w świecie”. Jego głęboki szacunek i zapewnienie o codziennej modlitwie sprawiły, że w sercach małej trzódki chińskich katolików znalazł On równie pełne czci i szacunku miejsce. Dowodem na to były liczne zapewnienia o łączności z Nim, jakie docierały do Stolicy

Apostolskiej, a także ceremonie w lokalnych Kościołach w Chinach z okazji pogrzebu Jana Pawła II i radość z Jego beatyfikacji. Z ust chińskich sióstr, które uczyły się w Polsce, wielokrotnie słyszałam słowa podziwu, miłości i wdzięczności wobec papieża-Polaka. Widziałam też radość i wzruszenie tych, które miały okazję być na Franciszkańskiej 3 w Krakowie i całować relikwie świętego papieża.

Oby nasze modlitwy, przez przyczynę Matki Bożej Królowej Chin i św. Jana Pawła II, przybliżyły spełnienie się nadziei, którą Misjonarz Świata wyraził w 1984 r.: „nadejdzie dzień, kiedy będzie można głosić, przekazywać i czcić Jezusa w sposób bardziej widoczny, zgodnie z kulturą, oczekiwaniami i aspiracjami całego chińskiego narodu, który jest przez Kościół głęboko szanowany i kochany”.

zdjęcia: Veronika Maria Kiebia SPs



copyright: léphaf-neoplanta



Aby Maryja,
Gwiazda Ewangelizacji,
prowadziła misję Kościoła,
gdy głosi on Chrystusa
wszystkim narodom.

U stóp Krzyża Jezus powierzył swoją Matkę Janowi, a tym samym rodzącemu się Kościołowi. W osobie Jana oddał Maryi Kościół, a więc nas wszystkich. Po swoim zmartwychwstaniu utwierdzał wiarę uczniów, a gdy wstępował do Ojca, polecił im, by szli na cały świat i głosili Ewangelię wszelkiemu stworzeniu (zob. Mk 16,15), by nauczali i udzielali chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego (zob. Mt 28,19), i by głosili nawrócenie i odpuszczenie grzechów w Jego imię wszystkim narodom (zob. Łk 24,47). Kazał im oczekiwać daru Ojca, Ducha Świętego, który uzdolni ich do głoszenia wielkich dzieł Bożych. Maryja, trwając z Apostołami w Wieczerniku na modlitwie, prosiła o wylanie Ducha Świętego, przez co przyczyniła się do „eksplozji misyjnej, jaka się dokonała w dniu Pięćdziesiątnicy” (*Evangelii gaudium*, 284).

Misja Chrystusa wciąż trwa. Papież Jan Paweł II pisał: „Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły. To Duch Święty przynagla do głoszenia wielkich dzieł Bożych” (*Redemptoris missio*, 1).

Maryja, która już w chwili zwiastowania była napełniona Duchem Świętym, jest Matką ewangelizującego Kościoła. Ona „umie rozpoznawać ślady Ducha Bożego

w wielkich wydarzeniach, a także w tych, które wydają się niedostrzegalne. Kontempluje tajemnice Boga w świecie, w dziejach i w życiu codziennym każdego i wszystkich. Jest niewiastą modlącą się i pracującą w Nazarecie, i jest również naszą Panią uczynności, która opuszcza swoje miasteczko, by z *pośpiechem* (Łk 1,39) pomóc innym. Ta dynamika sprawiedliwości i czułości, kontemplacji i wyruszania ku innym – to wszystko czyni z Niej kościelny wzór dla ewangelizacji” (*EG*, 288). Maryja jest oddana bez reszty swemu Synowi i Jego zbawczemu dziełu, w swojej pielgrzymce wiary wyprzedziła apostołów. „(...) potrafi przemienić stajnię dla zwierząt w dom Jezusa (...). Maryja jest przyjaciółką, zawsze dbającą o to, aby nie zabrakło wina w naszym życiu. Jest Tą, której serce przeniknął miecz, Tą, która rozumie wszystkie cierpienia. Jako matka wszystkich, jest znakiem nadziei dla ludów cierpiących (...). Jest misjonarką zbliżającą się do nas, by nam towarzyszyć w życiu, otwierając serca na wiarę swoim macierzyńskim uczuciem. Jako prawdziwa mama, idzie z nami, walczy razem z nami i szerzy nieustannie bliskość Bożej miłości” (*EG*, 286).

Prośmy więc Maryję słowami Ojca Świętego Franciszka: „Gwiazdo nowej ewangelizacji, pomóż nam zajaśnieć świadectwem komunii, służby, żarliwej i ofiarnej wiary, sprawiedliwości i miłości do ubogich, aby radość Ewangelii dotarła aż po krańce ziemi, i żadne peryferie nie zostały pozbawione jej światła. Matko żywej Ewangelii, źródło radości dla maluczkich, módl się za nami” (*EG*, 288). / sk



Jan J. Stefanów SVD

Język Boga

Pan powtórzył wołanie: „Samuelu!” Wstał Samuel i poszedł do Helego mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wołałeś”. Odrzekł mu: „Nie wołałem cię, synu. Wróć i połóż się spać”. Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione. I znów Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: „Samuelu!” Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wołałeś”. Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: „Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3,6-9).

Przesympatyczna i niezmiernie pouczająca jest ta historia młodego Samuela i starego kapłana Helego. Prawie niepostrzeżenie autor natchniony wplata w tekst tej opowieści swój komentarz do opowiadanej historii:

Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione. To jedno na pozór banalne zdanie wyja-

śnia sens całej tej historii, która ma na celu uświadomić nam, jak ważne jest słuchanie i rozpoznawanie Słowa Pana. Stary kapłan Heli zna sposób mówienia Boga, rozumie Jego

język, ale go nie słucha. Natomiast młody Samuel słyszy wprawdzie słowa, lecz nie potrafi ich rozpoznać jako głos Boga. By usłyszeć i zrozumieć głos Boga, trzeba zaznajomić się z Jego językiem.

NAUCZYĆ SIĘ JĘZYKA

Uświadomiłem to sobie na nowo, przeżywając po raz kolejny doświadczenie uczenia się nowego języka. Przybывая do kraju, którego języka nie znamy i który nie jest

podobny do naszego języka ojczystego, człowiek doświadcza jakby zanurzenia w morzu słów. Słowa ciągle płyną, z ekranu telewizora, z głośnika radiowego, z ust spotykanych

ludzi, przy stole, w metrze, na ulicy... Mnóstwo słów, które nas zalewają, wchłaniają i przytłaczają. Słowa, których nie rozumiemy, są jak niezgłębione otchłanie wód.

Kiedy jednak zadamy sobie trud wyróżniania w tej masie pojedynczych słów, rozpoznawania ich znaczenia z kontekstu, w którym zostały użyte, zaczynamy się po prostu uczyć nowego języka. Ciemna i niezgłębiona masa słów staje się jak żywy potok, który płynie w ściśle określonym kierunku a my jesteśmy w stanie dostrzec jego wartki nurt i całe bogactwo życia

w tym wartkim strumieniu. Nauczyliśmy się nowego języka i potrafimy odczytać zawarte w nim treści. Podobne doświadczenie było zapewne udziałem młodego Samuela. Gdy przy pomocy Helego nauczył się języka Boga, potrafił odczytać Boże przesłanie dla siebie samego i dla starego kapłana Helego.

„MÓW, PANIE...”

III Niedziela Wielkanocy, która przypada w tym roku w pierwszą niedzielę maja, obchodzona jest w Polsce już po raz szósty jako Niedziela Biblijna.

W tym roku przeżywana jest ona pod hasłem „Wierzę w Ciebie, Jezu Chryste, Synu Boży”, nawiązującym do tegorocznego hasła roku duszpasterskiego. Nie można chyba w tym momencie nie przytoczyć słów św. Pawła z Listu do Rzymian: *Jak mają wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jak mają uwierzyć w Tego, którego nie usłyszeli? Jak mają usłyszeć bez tego, który by zwiastował? Jak zaś mieliby zwiastować, jeśli by nie zostali posłani? Wiara przecież rodzi się ze słuchania, ze słuchania Słowa Chrystusa* (Rz 10,14-15.17).

Jak ma uwierzyć w Boga człowiek, który Boga nie słucha? Jak ma uwierzyć ten, który zadaje sobie trud słuchania, ale który niczego nie rozumie? W co wierzą w końcu ci, którym wydaje się, że rozumieją, ale tak naprawdę to tylko „czytają z kontekstu”?

Odpowiedź na te pytania jest tylko jedna: trzeba

się nauczyć języka Boga. Trzeba się zanurzyć w Jego słowach, zanurzyć się w Biblii jak w morzu, pozwolić się jej pochłoniąć, ogarnąć, by w końcu się wynurzyć i zacząć wyła-

niać z jej głębi pojedyncze słowa, składać te słowa w zdania i w końcu odczytać całe przesłanie Boga mówiącego do mnie, tutaj i teraz. Nauczyć się języka Boga, by mu powiedzieć jak młody Samuel: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha.*

Gdy Samuel nauczył się języka Boga, potrafił odczytać Boże przesłanie.

By usłyszeć i zrozumieć głos Boga, trzeba zaznajomić się z Jego językiem.





Floribeth Mora Díaz

mała leki obniżające ciśnienie krwi i przeciwbólowe, po czym została wypisana do domu.

„Ty, który jesteś tak blisko Boga, prosz za mną” – Floribeth Díaz modliła się najczęściej właśnie tymi słowami. Papież Polak był jej bardzo bliski. To jego cierpienie miała przed oczami w czasie swojego bólu, jego zawierzenie Opatrzności Bożej, pamiętając, jak on sam przeżywał swoją ostatnią chorobę. Jak sama podkreśla, nie bała się umrzeć. Jedyny niepokój, jaki odczuwała, to strach o dzieci, o to, jak sobie poradzą bez niej. Floribeth ma czworo dzieci, wówczas miała już dwie wnuczki, a jej córka oraz syn i synowa spodziewali się kolejnych dzieci. Dziś Floribeth jest szczęśliwą babcią sześciorga wnucząt.

CZUJĘ SIĘ DOBRZE

„Wstań, nie bój się...”. Chora wstała i zdołała dojść do kuchni. Było jej trochę lepiej, czuła jakieś wewnętrzne ciepło. Była pewna, że została uzdrowiona, choć ciało nadal twierdziło co innego. Jakież było przerażenie męża, Edwina Arce, kiedy zobaczył żonę wchodzącą rano do kuchni i proszącą go o zrobienie herbaty. Floribeth przecież nie wstawiała już z łóżka! Zażywała silne środki przeciwbólowe, a każdy nawet niewielki wysiłek czy ruch mógł spowodować pęknięcie tętniaka i wylew krwi do mózgu. „Czuję się dobrze, zrób mi herbaty” – to była jedyna fraza, jaką tego dnia Floribeth powiedziała do męża. Nie odważyła się mówić o swoim widzeniu, bała się, że mąż może pomyśleć, że ona po prostu ma jakieś halucynacje czy zaburzenia związane z chorobą. Zrobiła to dopiero po kilku dniach, kiedy już było widoczne, że jej organizm zaczyna powoli normalnie funkcjonować, że może chodzić, gotować, pisać (na co dzień Floribeth zajmuje się księgowością w rodzinnej firmie ochroniarskiej). Bóle głowy zmniejszyły się i w którymś momencie zupełnie zniknęły. Jej lewa strona

Franciszek Filar SVD • KOSTARYKA

Nie bój się, wstań!

No tengas miedo, levántate – Nie bój się, wstań! – te słowa usłyszała Floribeth Mora Díaz w dniu beatyfikacji papieża Jana Pawła II, 1 maja 2011 r.

W Kostaryce była wtedy godzina 4.30 nad ranem. Bardzo ciężko chora 49-letnia wówczas Floribeth, świadoma wielkiego wydarzenia, które odbywało się na placu św. Piotra w Rzymie, mimo wycieńczenia związanego z neurologiczną chorobą, jaką był tętniak wrzeczonowaty prawej półkuli mózgu, starała się trwać w skupieniu i na modlitwie, uczestnicząc w telewizyjnej transmisji Mszy św. beatyfikacyjnej Jana Pawła II. Nie mogła zasnąć. Całą sobą czuła, że dzieje się wielka rzecz – oto Kościół ogłasza błogosławionym „jej” papieża, ona sama nazywała go od dawna „swoim świętym”.

DIAGNOZA JAK WYROK

Od 11 kwietnia 2011 r., kiedy po przeprowadzonych wszystkich specjalistycznych badaniach w szpitalu usłyszała diagnozę swojej choroby, brzmiącej jak wyrok, nie ustawała w modlitwie, prosząc Boga o dar zdrowia, a właściwie o dar życia przez wstawiennictwo Jana Pawła II. Tętniak znajdował się w takim rejonie mózgu, że dla chirurgów był niedostępny. Lekarze powiedzieli, że podczas operacji mogłaby zapaść w śpiączkę i zostać na zawsze sparaliżowana. Chora przyjęła sakrament chorych, otrzy-



Uzdrowiona Kostarykanka z rodziną. Po lewej stronie – o. Franciszek Filar SVD

ciała nie do końca była sprawna, jednak czuła, że z dnia na dzień wraca do zdrowia.

To właśnie wtedy poprosiła męża o chwilę poważnej rozmowy, podczas której opowiedziała mu o tym, co wydarzyło się pamiętnego ranka, 1 maja. „Możesz nie wierzyć, jeśli nie chcesz, ale ja jestem przekonana, że to właśnie mój święty Juan Pablo II mnie uzdrowił!” Edwin nie mógł nie wierzyć. Lekarze rokowali przecież nie więcej niż kilka tygodni życia chorej, jej stan miał się tylko pogarszać, a tu wszystko wskazywało na to, że jest coraz lepiej. Od tamtej chwili minęły trzy lata, a Floribeth żyje nadal, pracuje, modli się, chwali Boga i opowiada o cudach, które w jej życiu uczynił Jan Paweł Wielki.

ZDZIWIENIE LEKARZA

Jakież było zdziwienie lekarza, do którego 11 listopada 2011 r. z wizytą kontrolną udała się Floribeth. Doktor Alejandro Vargas zaniemówił. Przecież wiedział wszystko o tej chorobie i przypadku, który leczył. Oglądając zdjęcia rezonansu magnetycznego zrobione kilka dni wcześniej, pomyślał, że przyniesiono mu pomyłkowo inne. Po tętniaku nie było nawet śladu, tętnica wyglądała najzupełniej normalnie. Nie umiał i nadal nie umie wytłumaczyć z medycznego punktu

widzenia, w jaki sposób nastąpił zwrot w tej nieuleczalnej chorobie, w jaki sposób zniknął ślad po niej. Jedynie Floribeth umie to wyjaśnić: uczynił to „jej” święty, Juan Pablo II.

27 czerwca 2011 r. Floribeth razem z mężem przyjechali do sąsiedniego miasteczka Paraiso, gdzie dzień wcześniej uroczystie sprowadzono i adorowano relikwie bł. Jana Pawła II (jedyne relikwie krwi tego papieża w Ameryce Łacińskiej). Po krótkiej adoracji i rozmowie z polskim księdzem Dariuszem Rasiem, który przywiózł ampułkę z krwią Jana Pawła II do Kostaryki, Floribeth postanowiła opisać swoje uzdrowienie.

TELEFON Z WATYKANU

A potem, w kwietniu 2012 r., niespodziewanie zadzwoniono do niej z Watykanu i od razu rozpoczął się proces weryfikacji cudu. Po wielu wnikliwych badaniach przeprowadzonych w Rzymie lekarze nie znaleźli naukowego wytłumaczenia nagłego powrotu chorej do zdrowia. Wszystko wyglądało tak, jak gdyby tętniaka nigdy nie było. Nie został po nim żaden skrzep ani blizna. 5 lipca 2013 r. Stolica Apostolska oświadczyła, że papież Franciszek wydał dekret uznający wymagany do kanonizacji cud i podał nazwisko uzdrowionej – Floribeth Mora Díaz z Kostaryki.

27 kwietnia br. papież Jan Paweł II został ogłoszony świętym. Tego dnia wiele osób dowiedziało się także o historii uzdrowienia Floribeth Moré, w której „nie ma żadnej próżności, jedynie prosta, piękna dusza, która zawsze myśli o swojej rodzinie” – tak uzasadnił wybór tego cudu spośród innych postulator procesu kanonizacyjnego, ks. Sławomir Oder. Dlaczego akurat Floribeth Mora? „Cud nie jest przypadkową ingerencją Boga. Zawsze niesie w sobie głębsze przesłanie. W przypadku señory Floribeth jest to przesłanie o życiu i o rodzinie” – powiedział ks. Oder.

FLORIBETH W POLSCE

Floribeth Moré Díaz poznałem przypadkowo i od razu zaprosiłem ją do naszej parafii w Upali, gdzie pracuję od trzech lat. Przyjechała do nas 30 listopada 2013 r. i w czasie modlitewnego spotkania po raz pierwszy usłyszałem jej świadectwo o uzdrowieniu. Byłem kilka razy u niej w domu w Tres Ríos (ok. 200 km od Upali), dokąd przyjeżdżają ludzie z różnych stron świata – Amerykanie, Meksykanie... Floribeth zawsze ma dla nich czas. Skromnie opowiada o tym wszystkim, czym żyje: o swojej rodzinie, o pracy i o Janie Pawle II. Bo rodzinę, pracę, a zwłaszcza życie, zawdzięcza właśnie jemu, „jej” świętemu... Słucha się jej z takim samym skupieniem, z jakim słuchało się Jana Pawła II.

W dniach 7-9 marca br. Floribeth była znów u nas w Upali. W procesji z darami, w czasie uroczystej Mszy św. odpustowej ku czci św. Jana Bożego, wraz z mężem niosła do ołtarza duży obraz Jana Pawła II. 27 kwietnia na placu św. Piotra w Rzymie poniosła relikwie świętego papieża Jana Pawła II.

Na przełomie maja i czerwca Floribeth odwiedzi Polskę i miejsca związane z życiem Karola Wojtyły, a przede wszystkim spotka się z ludźmi, by dzielić się radością, wdzięcznością i pokojem serca, bo *wielkie rzeczy uczynił jej Wszechmocny, a Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją* (zob. Łk 1,49-50).



■ WERBIŚCI W POSŁUDZE PARAFIALNEJ

W dniach 18-19 lutego br. w Domu Misyjnym Św. Arnolda Janssena w Laskowicach Pomorskich odbyło się spotkanie Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego poświęcone zaangażowaniu werbistów w posłudze parafialnej.

Była to odpowiedź na postulat ostatniej Kapituły Prowincjalnej, by parafie prowadzone przez zgromadzenie uczynić bardziej ewangelizacyjne i zaangażowane w animację misyjną. Impulsem do podjęcia tych wyzwań powinno być ciągłe odkrywanie duchowości św. Arnolda Janssena, a także potrzeba większego i lepszego zaangażowania apostołów prowadzonych i funkcjonujących w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego: Centrum Animacji Misyjnej, Apostolatu Biblijnego, Szkoły Nowej Ewangelizacji, Apostolatu Powołaniowego „Tabor”, Centrum Dialogu Kultur i Religii, Apostolatu Sprawiedliwości i Pokoju, Ośrodka Migranta Fu Shenfu.

W spotkaniu prowincjalnym w Laskowicach uczestniczyło blisko 50 werbistów z Polski, z prowincją o. Erykiem Koppą SVD, a także werbiści z Niemiec, Regii Ural, Obwodu Kaliningradzkiego oraz Ghany. / Jan Wróblewski SVD

■ SPOTKANIE POŚWIĘCONE O. MARIANOWI ŻELAZKOWI SVD

10 lutego br. w Olesnie odbyło się XXIII Spotkanie Muzealne na temat „Ojciec Marian Żelazek – chrześcijanin w hinduizmie”, które poprowadził o. Henryk Kałuża SVD – kolekcionista, kaznodzieja, pisarz, poeta i historyk-regionalista.

Spotkanie zorganizowano w związku z wystawą „Indie – odcienie kolorów na zdjęciach Bartka Wileńskiego”, użyczoną przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie.

Jak wiadomo, o. Marian Żelazek SVD, więzień obozu koncentracyjnego w Dachau i Gusen, wiele lat

spędził na misjach w Indiach, m.in. w Puri, gdzie otoczył opieką chorych na trąd. Kolonia dla trędowatych, funkcjonująca do dziś, stanowi dzieło jego życia. Znajdują się w niej m.in. szpital, klinika dentystyczna, szkoła Beatrix i jadłodajnia.

Na spotkanie w oleskim muzeum przybyło wielu mieszkańców miasta i zaproszeni goście, m.in. burmistrz Olesna i proboszcz tamtejszej parafii.

■ REKOLEKCJE W PIENIEŻNIE

W dniach 3-6 lutego br. w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie odbyły się rekolekcje powołaniowe dla młodzieży męskiej. Prowadzili je o. Fransiskus Laka SVD i o. Paweł Gałła SVD, a uczestniczyło w nich 16 chłopaków z różnych stron Polski.

„Już pierwszego dnia, po zapoznaniu się w grupie, można było powiedzieć, że to pozytywnie zakręcenie



KAŻDY ZNACZEK WSPIERA MISJĘ

Ostemplowane znaczki mają swoją wartość. Nie wyrzucaj ich do kosza. Fundusze, uzyskane z ich sprzedaży, mogą pomóc misjom. Zachęcamy każdego do włączenia się do akcji Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, organizowanej pod hasłem:

KAŻDY ZNACZEK WSPIERA MISJĘ.

Ta akcja trwa już od kilkudziesięciu lat. Chcemy ją kontynuować, ponieważ jednoczy ludzi wokół dobrej sprawy i pozwala zaangażować się każdemu bez względu na wiek czy status społeczny.

Co zrobić?

-  – Ostemplowany znaczek z listu czy kartki pocztowej wyciąć z półcentymetrowym marginesem, aby go nie uszkodzić.
-  – Uzbierać większą liczbę znaczków przesłać do Pieniężna lub przynieść na spotkanie organizowane przez Referat Misyjny Księża Werbistów.
-  – Znaczki można też przekazać każdej werbistowskiej placówce w Polsce.

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBIŚTÓW

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno tel. 55 242 92 43 fax 55 242 93 92
e-mail: refermis@werbisci.pl www.seminarium.org.pl/referat
www.werbisci.pl www.werbisci.tv

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

projekt: Sławomir Białewicz

młodzi mężczyźni – powiedział jeden z uczestników, Konrad, lat 16. – Zostaliśmy podzieleni na grupy, następnie udaliśmy się na kolację, by potem odmówić modlitwy wieczorne. Drugiego dnia odbyła się konferencja z o. Gałłą, a także spotkanie z misjonarzem z Madagaskaru. Kolejnego dnia – następna konferencja, z której dowiedzieliśmy się, na czym polega powołanie. Później ruszyliśmy na salę gimnastyczną, by pograć w piłkę. Spotkanie z misjonarzem, tym razem z Paragwaju, zaciekało chyba wszystkich, co potwierdziła lawina pytań. Czas rekolekcji na pewno nie był zmarnowany, gdyż myślę, że każdy z nas inaczej teraz patrzy na powołanie i kontakt z Bogiem.”

Inny uczestnik rekolekcji, 21-letni Karol stwierdził: „Rekolekcje u werbistów to czas, kiedy chłopaki żyją razem z zakonnikami. Modlą się, przygotowują do Mszy św., spożywają posiłki oraz spędzają wolny czas tak jak oni. Nic bardziej nie zbliża do zakonu i Boga, niż całe dni przepełnione medytacją, Eucharystią i pogłębianiem wiedzy teologicznej i filozoficznej, bo to właśnie robią zakonnicy w seminarium w Pieniężnie. Dla mnie były to dni pogłębiania relacji z Bogiem. Polecam z całego serca podobne rekolekcje wszystkim młodym osobom, którym nie jest obojętne, jak chcą żyć”.

■ WSPARCIE NA MISJE OD MPK LUBLIN

15 stycznia br. w siedzibie MPK Lublin Sp. z o.o. odbyło się przekazanie misjonarzom werbistom pieniędzy zebranych przez załogę MPK Lublin, przeznaczonych na ogólnopolską akcję „Błachy na misyjne dachy”. Celem akcji jest nie tylko wsparcie remontu istniejących kaplic czy budowy nowych, ale także poprawa warunków życia mieszkańców Afryki poprzez możliwość magazynowania wody pitnej pod zadaszeniem. Zebrane pieniądze trafią do kaplic Kaira i Memchemfre, należących do parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Donkorkrom w Ghanie.



Prezes Zarządu MPK Lublin podpisuje dokument przekazania daru na misje

Księża werbistów reprezentował na spotkaniu dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, o. Wiesław Dudar. Ze strony MPK Lublin wzięli udział przedstawiciele zarządu, prezes Tomasz Fulara i wiceprezes Bogdan Kołciuk, członkowie komitetu organizującego zbiórkę oraz uczestnicy corocznych pielgrzymek.

Pomysł wsparcia misji zrodził się w MPK Lublin w 2012 r., gdy pielgrzymkowy przewodnik, Edward Jasie otrzymał ulotkę z informacją o pomocy dla Afryki. W czasie pielgrzymki pracowników do Częstochowy idea pomocy została przekazana uczestnikom i zaakceptowana przez nich. Pomysł poparli przewodniczący trzech związków zawodowych działających w spółce oraz zarząd, który umożliwił przeprowadzenie zbiórki pieniędzy.

Od kilku lat pracownicy MPK Lublin Sp. z o.o. uczestniczą w akcjach niesienia pomocy potrzebującym w Polsce i zagranicą. Na podejmowanie działań charytatywnych mają wpływ organizowane w spółce każdego roku cztery pielgrzymki do miejsc kultu. Od dwóch lat załoga bierze udział nie tylko w akcjach na cele misyjne, ale również w zbiórce darów w ramach akcji „Szlachetna paczka”.

Pracownicy MPK Lublin Sp. z o.o. deklarują dalszą działalność charytatywną, niesienie pomocy potrzebującym i słabym oraz wspieranie działań związanych z chrześcijańską miłością bliźniego. / za: Marek Szadkowski

za: www.werbisci.pl

■ KU EKONOMICZNEJ SAMODZIELNOŚCI KOŚCIOŁA

Kościół w Afryce musi starać się o samofinansowanie na szczeblu lokalnym, by móc wspierać własną działalność duszpasterską i społeczno-gospodarczą w sposób samodzielny. Takimi wnioskami zakończyło się 18 marca br. w Johannesburgu spotkanie sekretarzy generalnych konferencji biskupich Afryki i Madagaskaru.

Jedną z propozycji związanych z uniezależnianiem się Kościoła na Czarnym Lądzie od pomocy z zewnątrz jest ustanowienie specjalnego komitetu ds. tzw. fundraisingu, czyli zdobywania funduszy na działalność kościelną od osób indywidualnych i instytucji. Mógłby on działać przy Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru. Pierwszym zadaniem takiego komitetu byłoby określenie istniejących na miejscu zasobów i możliwości. Drugim krokiem powinno być wdrożenie dorocznej zbiórki na potrzeby Kościoła i większe zaangażowanie w to dzieło wiernych świeckich.

■ WOJNA W SYRII WYZWANIEM DLA CARITAS

Przedłużający się kryzys syryjski stawia przed Caritas nowe wyzwania. Nie wystarczy już zapewnić ludziom dach nad głową, pomoc medyczną i żywnościową. Coraz więcej osób potrzebuje też wsparcia psychologicznego oraz pomocy w znalezieniu choćby minimalnego zatrudnienia. Wskazuje na to przewodniczący syryjskiej Caritas. W drugim tygodniu marca bp Antoine Audo uczestniczył w spotkaniu wolontariuszy tej organizacji, pracujących w różnych częściach Syrii.

W czasie spotkania mówiono szczególnie o sytuacji dzieci i młodzieży, wśród których coraz częściej odnotowuje się przypadki załamania nerwowego. „Jeśli nic się nie zmieni, wkrótce wyrosną całe pokolenia kompletnie wyniszczone przez dramatyczne doświadczenia wojenne” – zaznaczył chaldejski biskup Aleppo.

za: opoka.org.pl

Żniwo wielkie, robotników mało



O. Emil Kałka SVD w Angoli

Z o. Emilem Kałką SVD, misjonarzem w Angoli, rozmawia Małgorzata Madej

Spotykamy się na wakacyjnym zjeździe misjonarzy w Pieniężnie, zaledwie kilka miesięcy po przejęciu przez Ojca nowej parafii. Gdzie się ona znajduje?

Od marca ub.r. jestem proboszczem w mieście Viana k. Luandy. Wcześniej przez siedem lat pracowałem w Nzeto, na północy Angoli. Nzeto było jedną z pierwszych misji, zbudowaną przez polskich misjonarzy, ok. 30 lat temu. To była wielka parafia – aby ją całą objechać, trzeba było pokonać ponad 300 km, choć liczyła zaledwie 40 tys.

mieszkańców. Obecnie jestem w Vianie, typowo miejskiej parafii. To dla mnie całkiem nowa rzeczywistość. Mieszka tam bowiem bardzo dużo osób – prawie 80 tys., na terenie liczącym 60 km². Samochodem mogę ją objechać w niespełna godzinę.

Ilu jest katolików?

Ok. 40 proc. W parafii są trzy duże centra misyjne i 20 kaplic. W niedzielę na wszystkich Mszach św. gromadzi się ok. 9 tys. wiernych. W katechezie uczestniczy 4,5 tys. dzieci. W parafii

jest ok. 60 grup, sam Legion Maryi liczy 30 Prezydiów.

Ilu jest księży w tej parafii?

Jestem sam. Do pomocy mam ojca rektora z seminarium, w którym rezyduję. Jednak z racji jego obowiązków mogę liczyć na pomoc jedynie w opiece nad niektórymi grupami.

Na terenie parafii mieszkają także misjonarze z innych zgromadzeń, są wśród nich Misjonarze Boa Nova (Dobrej Nowiny), czyli księża diecezjalni żyjący w regule zakonnej i we wspólnocie, a także dominikanie, siostry terezjanki, dominikanki i włoskie Siostry Miłosierdzia.



Chrzest w parafii o. Emila Kałki SVD

Skąd wzięli się misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego w Vianie?

Trzy lata temu moja parafia została wydzielona z większej, należącej do Misjonarzy Boa Nova. Ale już wcześniej posługę pastoralną sprawowali tu werbiści z niższego seminarium. Wspólnoty się rozrastały, przybywało również pracy, więc stworzono osobne struktury i werbiści przejęli część wspólnot, tworząc parafię.

A zatem Ojciec dopiero poznaje swoją parafię...

Tak, muszę się też oswoić z nową rzeczywistością. Jestem na razie przyzwyczajony do wiejskiego życia, do wyjazdów na stacje misyjne czy kaplic w sąsiednich wioskach. Tu wieloma rzeczami nie będę musiał się osobście zajmować, bo ludzie sami dbają o pewne sprawy. Są lepiej wykształceni i przygotowani, ażeby prowadzić wiele aktywności bez mojej pomocy.

Czym jeszcze różnią się obecni parafianie od poprzednich?

W Vianie mieszkają ludzie pochodzący głównie z południa Angoli, należący do Kimbundu, Umbundu, Ovimbundu, trochę do Bakongo, wśród których wcześniej pracowałem. Ludy

z południa mają zupełnie inną mentalność i podejście do wiary. W Nzeto przez siedem lat, mówiąc żartem, miałem dwa i pół ślubu, czyli dwa katolickie śluby i jeden katolicki z protestantem. W Vianie już w pierwszych trzech miesiącach mieliśmy pięć



Nieść Chrystusa – to misja każdego chrześcijanina

ślubów. Bardzo duża liczba parafian, to także więcej sakramentów – chrztów i komunii. Zauważyłem, że sporo osób, które wcześniej odeszło do różnych sekt, teraz wraca do Kościoła. Różnicę widać też w sposobie ubierania się, w podejściu do liturgii.

A co ich łączy?

Łączy ich na pewno jedna, katolicka wiara oraz tradycyjne przekonania. W Polsce jest takie przysłowie: Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. Podobnie do życia podchodzą katolicy zarówno z Nzeto, jak i z Viany. Np. w niedzielę modlą się na Mszy św., a chwilę potem kupują kadiidełka, z którymi łączą wierzenia niespójne z nauką Kościoła. Gdy ktoś umiera, to żałoba „nie pozwala” najbliższej rodzinie uczestniczyć w Eucharystii przez miesiąc.

Czy w związku z przeprowadzką uczysz się Ojciec nowego języka?

Nie, ponieważ w zasadzie wystarcza nam portugalski. Wszyscy rozumieją tu ten język, a w razie potrzeby mamy dobrze wyszkolonych katechistów, co do których mamy zaufanie, że dobrze przetłumaczą nasze słowa. Wyzwaniem staje się narastająca liczba Wietnamczyków – robotników z różnych firm budowlanych.

Czy już jest bezpiecznie w Angoli?

Teraz jest gorzej niż jeszcze jakiś czas temu. Zwłaszcza w dużych metropoliach warunki socjalne i brak pracy powodują, że ludzie, szczególnie młodzież, starają się jakoś „zarobić” i wzrasta przestępczość. Zmienia się też podejście do niektórych spraw: jeszcze nie tak dawno, kiedy był napad, ludzie biegli na pomoc. Teraz nikt się nie interesuje ofiarami napadów, bo jest ich bardzo dużo. Często zdarzają się rozboje z bronią, więc ludzie się boją. Po godzinie 18, po zachodzie słońca, miasta zamierają.

Misjonarze też odczuwają zagrożenie?

Wobec księży miejscowi czują respekt, z tym że nie zawsze widać,



że jesteśmy księżmi. Odnoszę też wrażenie, że narastają negatywne opinie o białych. Dzieje się tak, ponieważ rząd niemal za wszystko obwinia białych. Brak pracy, problemy ekonomiczne i inne to wynik kolonializmu i wieloletniej wojny. Jednak wojna skończyła się dziesięć lat temu i widać, że kraj się rozbudowuje. Gdyby nie korupcja, byłoby znacznie lepiej. Angola stawia teraz na edukację, służbę zdrowia, rozbudowę sieci dróg. Tyle że ilość nie przekłada się na jakość.

Zmiany są, więc i misjonarzom łatwiej żyć w Angoli?

Te zmiany są powolne, ale faktycznie łatwiej jest np. z zaopatrzeniem w żywność, lepiej działa sieć

telekomunikacyjna. Jeszcze pięć lat temu trzeba było jechać dwie godziny do miejsca, skąd można było zadzwonić. Teraz już w miasteczkach nie ma takich problemów, Internet też niemal wszędzie dostępny. I chociaż miejscowi nie potrafią jeszcze oszczędzać czy dobrze inwestować, to widać, że buduje się coraz więcej domów, a na ulicach wzrasta ruch samochodowy.

Dobrze być świadkiem tych pozytywnych zmian...

Tak, zwłaszcza że kiedy przyjechałem do Angoli, dwa lata po podpisaniu paktu pokojowego, kraj był niemal doszczętnie wyniszczony po trwającej prawie 30 lat wojnie. Teraz rozwija się dzięki bogactwom naturalnym – ropie

naftowej i diamentom, a jest jeszcze 30 innych surowców, które mogą być eksploatowane. Wiele firm z Brazylii, Europy oraz Chin przyjeżdża, inwestuje i odbudowuje kraj.

Bogaci się kraj, to bogacą się też parafie?

Zdecydowanie tak. W czasie wojny otrzymywaliśmy bardzo dużo pomocy z zagranicy, teraz jesteśmy już niemal samowystarczalni. Rozwijamy też różne działalności, żeby się samemu utrzymać. Budujemy małe hoteliki czy produkujemy lód na sprzedaż. Przy większych inwestycjach, jak np. przy rozwoju centrum informatycznego czy zakupie leków, nadal potrzebna jest pomoc z zewnątrz.



Po Mszy św.

cej nowych powołań. Jak ta sprawa wygląda w Angoli?

Problem z powołaniami jest chyba taki sam jak w całej Afryce. Wielu młodych zgłasza się do seminarium, zaczyna studia, ale ich nie kończy. Traktują oni ten czas jak tani sposób na zdobycie wykształcenia i wybicia



Przy dzwonnicy

się w społeczeństwie. Afrykańska kultura nie sprzyja powołaniom. Presja rodziny, żeby młodzi mężczyźni żenili się i mieli dzieci, jest tak duża, że niektórzy odchodzą nawet tuż przed święceniami. Problemem może być też fakt, że wielu Afrykańczykom wyda-

je się, że kształcenie na księdza jest tanie. Zgromadzenia czy diecezje ponoszą koszty wykształcenia, a rodziny niewiele wspierają. Być może jeśli rodziny będą bardziej ponosić koszty utrzymania i wykształcenia kleryka, to kandydatom na kapłanów będzie łatwiej podjąć decyzję o święceniach.

Potrzeba nowych kapłanów jest wielka, zwłaszcza że statystyki wskazują, że Kościół w Afryce w ogóle najszybciej się rozwija. Widać to także w Angoli?

W Angoli na pewno Kościoły nie pozostaną puste, bo w Afryce nie ma ludzi niewierzących. W naszej diecezji jest teraz 18 parafii, z których 6 powstało w ostatnich czterech latach. Co roku przybywa ok. 180 tys. nowych mieszkańców. W sąsiedniej parafii, u o. Andrzeja Fecki SVD utworzono w ciągu półtora roku 8 nowych wspólnot. Podam jeszcze przykład związany z pogrzebami, których w naszej parafii jest tak dużo, że gdybym chciał przy każdej trumnie odprawić Mszę św., nie miałbym czasu na nic innego. Uczestniczę więc tylko w pogrzebach osób, które były bardzo zaangażowane w życie parafialne, a pozostałe obrzędy pochówku celebrują katechisci.

Dziękuję za rozmowę.

Jakie ma Ojciec plany na rozwój swojej parafii?

Najpierw będę musiał pomyśleć nad wybudowaniem kaplicy przy seminarium. Będzie to prosta konstrukcja, mająca zapewnić dach nad głową dla ok. 3000 wiernych. Ceny materiałów budowlanych są nadal w Angoli bardzo wysokie, ale mam nadzieję, że sobie poradzimy. Później trzeba będzie pomyśleć o nowym terenie, w środku parafii, i wybudowaniu kościoła i domu parafialnego. Msze św. odprawiamy na razie na boisku. A ponieważ parafia cały czas się rozrasta, być może za kilka lat trzeba będzie ją podzielić.

Parafia się rozrasta, a Ojciec jest tam sam, rozumiem więc, że potrzeba wię-



zdjęcia: Emil Katka SVD

Powołałem ciebie, Arturze

Urodziłem się w Gdyni, a mieszkałem w Osiu w województwie kujawsko-pomorskim. Tam, w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego przyjąłem sakramenty chrztu, Eucharystii i bierzmowania oraz przez wiele lat służyłem jako ministrant. Tam też kształtowało się moje powołanie do kapłaństwa.

Dom rodzinny i Kościół uczyły mnie kochać i widzieć wielką miłość Boga do człowieka. Dzisiaj wiem, że Chrystus zawsze mnie wspierał i pomagał; był przy mnie, gdy szukałem Go w moim życiu i gdy popełniałem błędy. Dużo zawdzięczam ludziom, którzy otaczali mnie miłością i uczyli, jak kochać Boga i człowieka. Myślę tu szczególnie o mojej mamie, śp. Barbarze Kałdowskiej, która całym swoim życiem dawała mi świadectwo tego, co znaczy być dobrym chrześcijaninem, czym jest wierność Bogu i Kościołowi.

Moją miłość do Chrystusa zawdzięczam Pismu Świętemu, które zacząłem czytać i zgłębiać we wczesnych latach życia. Już jako młody chłopak słyszałem wewnętrzny głos, który mówił mi, abym wziął Pismo Święte i czytał. Dzięki światłu Ducha Świętego zacząłem rozumieć, co to znaczy żyć w prawdzie. Ogień miłości Boga zaczął wypełniać moje serce i umysł. Wiele czasu spędzałem na modlitwie, pragnąc zrozumieć Jego wolę w stosunku do mnie. Będąc młodym człowiekiem, zacząłem poznawać siebie i dostrzegać, jak mało było w moim życiu zażyłości z Chrystusem. Powoli zmieniał się moje myślenie i moje życie.

Moja mama Barbara zaproponowała mi, abym pojechał na rekolekcje, które prowadzili werbiści w Laskowicach Pomorskich, od których dzieliła mnie odległość zaledwie 18 km. Tak zaczęła się moja przyjaźń ze Zgromadzeniem Słowa Bożego. Przez wiele lat jeździłem na rekolekcje do Laskowic, by pogłębiać swoją wiarę i miłość do Chrystusa. Wtedy właśnie Chrystus zaczął coraz wyraźniej pokazywać mi drogę, którą miałem pójść. Uprzedzał mnie, poprzez różne wydarzenia, że nie bę-

ływał. Wiem, że wtedy nie myślałem o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie. Chrystus jednak czekał i wspierał mnie nawet wtedy, kiedy ja próbowałem być daleko od Niego. Nigdy mnie nie skreślił, ale kochał coraz mocniej. Cały czas kształtował moje powołanie powoli i dokładnie, dbając o silną wiarę, pokorę i cierpliwość. Zupełnie jak rzeźbiarz, który tworzy swoje dzieło



Artur Kałdowski SVD w Tatrach

dzie to łatwa droga, że będę musiał podjąć walkę ze złem i z samym sobą. Mówił, że na tej drodze będzie wiele radości i smutku, ale jeśli mocno Mu zaufam i będę Jemu wierny, osiągnę szczęście. Przede mną miało być jeszcze wiele lekcji cierpliwości i pokory. Wiedząc, że pójście za Chrystusem nie jest proste i wymaga radykalnej zmiany życia, próbowałem uciec, aby zagłuszyć Jego głos, który mnie powo-

łał z całą starannością i cierpliwością. Tymczasem na mojej drodze życia stanęła też służba wojskowa i seminarium diecezjalne. Dzisiaj widzę, jak to wszystko mnie kształtowało i wyrabiało we mnie mocne zaufanie do Boga. Coraz bardziej rozwijała się i dojrzewała we mnie miłość do Chrystusa i do drugiego człowieka.

Wstępując do Zgromadzenia Słowa Bożego wiedziałem, że tak chce Bóg.



Złożenie ślubów wieczystych w Pieniężnie

Przez lata formacji duchowej, intelektualnej i zakonnej, dojrzewałem do tej chwili, w której dałem Chrystusowi moją pełną odpowiedź na Jego miłość, składając śluby wieczyste, przyjmując diakonat i święcenia kapłańskie.

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy byli dla mnie przykładem oraz wspierali mnie dobrym słowem i modlitwą na drodze powołania kapłańskiego. Dziękuję mojej zmarłej mamie Barbarze, za jej miłość i dobroć, że zawsze była i jest przy mnie, pomagając mi i wstawiając się za mną u Tronu Bożego. Dziękuję kapłanom za to że uczyli mnie, co znaczy być wiernym Bogu i powołaniu. Szczególnie myślę tutaj o ks. kanoniku Jerzym Wałdochu, który był i zawsze będzie dla mnie przykładem dobrego

drodze życia, szczególnie dziękuję za tamte rekolekcje w Laskowicach Pomorskich. Dziękuję wszystkim przełożonym, wychowawcom i moderatorom z Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, za ich trud, poświęcenie i troskę o to, abym był dobrym człowiekiem, zakonnikiem, kapłanem i misjonarzem.

Pragnę wyrazić moją szczególną wdzięczność rodzinom państwa Arczyńskich i Krawańskich z Osia oraz rodzinie państwa Pawłowskich z Inowrocławia, którzy mnie wspierali i zawsze mieli otwarte kochające serca. Dziękuję moim przyjaciołom i tym wszystkim, którzy wspierają mnie modlitwą. Dziękuję moim współbraciom werbistom, którzy uczyli mnie być sobą, rozumieli mnie i wybaczały błędy.

Niedługo wyruszę do Brazylii-Amazonii, by dalej odpowiadać na głos powołania, którym obdarzył mnie Chrystus i nieść Jego Słowo życia, wiary, nadziei i miłości tym wszystkim, którzy Go jeszcze nie znają lub znają Go za mało. By i oni pokochali Go tak, jak ja Go pokochałem, by byli szczęśliwi, tak jak ja jestem szczęśliwy. By i oni odkrywali prawdziwą



„Wakacje z misjami” w Ocyplu

kapłana i wiernego sługi Chrystusa. Dziękuję moim współbraciom werbistom, których spotkałem na mojej

miłość i moc wiary, dając przy tym świadectwo, że Chrystus jest jedyną Drogą, Prawdą i Życiem.

Artur Kałdowski SVD

zdjęcia: archiwum Artura Kałdowskiego SVD



Dzień eń Dzie



Papież Benedykt XVI z byłym generałem Zgromadzenia Słowa Bożego o. Antonio Pernią SVD w Nemi w
Na drugim planie – obecny generał zgromadzenia, o. Heinz Kulūke SVD

Dzień święceń

Papież senior, Benedykt XVI święcenia kapłańskie otrzymał razem z bratem 29 czerwca 1951 r. na świętych Piotra i Pawła w katedrze we Fryzyndze. Kiedy przybył do tej katedry już jako papież w 2006 r., powrócił pamięcią do tamtych wydarzeń. „Gdy leżałem tutaj na posadzce, a dokoła mnie rozlegały się wezwania Litanii do Wszystkich Świętych i byłem jakby objęty wstawiennictwem wszystkich świętych, uświadamiałem sobie, że na tej drodze nie jesteśmy sami, lecz że wielka rzesza świętych idzie razem z nami, a święci żyjący – wierni dnia dzisiejszego i jutrzejszego – wspomagają nas i nam towarzyszą. Potem nadeszła chwila nałożenia rąk, i w końcu, gdy kard. Faulhaber zawołał: »*lam non dico vos*



święcen

święc



foto: Archiwum Generalatu SVD

e Włoszech, 9 lipca 2012 r.



zdjęcia: Robert Wozniak

servos, sed amicos – Już nie nazywam was sługami, lecz przyjaciółmi», doświadczyłem tego, że święcenia kapłańskie włączają mnie we wspólnotę przyjaciół Jezusa”.

Kilka lat wcześniej wspominając swoje święcenia w autobiografii, kard. Ratzinger zwrócił uwagę na inny epizod, a mianowicie na fakt, że w chwili, gdy arcybiskup Fryzengi nakładał na niego ręce, z głównego ołtarza poderwał się do lotu ptaszek i zaczął śpiewać. „Dla mnie – napisał ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary – był to jakby głos z wysoka, który mi mówił: dobrze, że to się dzieje, jesteś na właściwej drodze”.

za: Krzysztof Bronk „Kapłanem nie zostaje się w pojedynkę”,
w: wiara.pl, 27 czerwca 2011 r., w 60 rocznicę kapłaństwa
29 czerwca, św. Piotra i Pawła.



Święcenia kapłańskie w Pieniężnie, 2011 r.

święcen

Historia mojego powołania

Historia mojego powołania to jednocześnie historia całego mojego życia. Bóg pomógł mi je odczytać jako znak Jego wielkiej miłości, na którą nie mogłem nie odpowiedzieć.



Wojciech Pawłowski SVD próbuje sił jako artysta

Urodziłem się i wychowałem w Inowrocławiu. Wszystko to, co najcenniejsze, a więc wiarę i miłość do Pana Boga, przekazała mi moja rodzina – rodzice, dziadkowie oraz mój starszy brat, który będąc dla mnie wzorem, swoją postawą często hamował mnie przed wieloma głupimi i niebezpiecznymi pomysłami, które siedziały mi w głowie. Należałem do grona bar-

dzo „żywych” dzieci, miałem duszę filozofa i bajkopisarza, wszędzie było mnie pełno. Uwielbiałem piłkę nożną i ganiałem za nią w różnych zakątkach miasta. Jak każdy chłopak, miałem też swoje marzenia. Chciałem zostać piłkarzem, grafikiem komputerowym, a nawet nauczycielem historii. Bóg jednak przedstawił mi inną propozycję.

Myśl o kapłaństwie pojawiła się w szkole średniej. Był to czas, kiedy szukałem odpowiedzi na wiele pytań, przede wszystkim dotyczących sensu mojego życia. Podczas wielkopostnych rekolekcji szkolnych prowadzący je zakonnik zachęcał do czytania Pisma Świętego. Postanowiłem więc spróbować i sięgnąłem po zakurzoną Biblię, która czekała na mnie od Pierwszej Komunii św. To właśnie w niej znalazłem odpowiedź. Miłość Chrystusa, którą odkryłem jakby na nowo, urzekła mnie. Od tego czasu zapragnąłem jeszcze bardziej Go poznać, nauczyć się żyć tak jak On. Zacząłem inaczej patrzeć na świat, moje życie stało się fascynującym zadaniem, które chciałem realizować jak najlepiej. Oczywiście nie obyło się też bez wpadek i to czasami poważnych. One jednak pozwoliły mi jeszcze głębiej doświadczyć mocy Bożego miłosierdzia, które przemienia i wlewa w serce radość, tę szczególną radość, której świat dać nie może. Nie mogłem więc pozostać obojętny, postanowiłem dzielić się tym, co sam otrzymałem i po wielu przemyśleniach zdecydowałem – chcę być misjonarzem, chcę być świadkiem Jezusa Chrystusa.

Werbistów odnalazłem w Internecie, wiedziałem tylko tyle, że to zakonnicy i misjonarze. Udałem się na rekolekcje

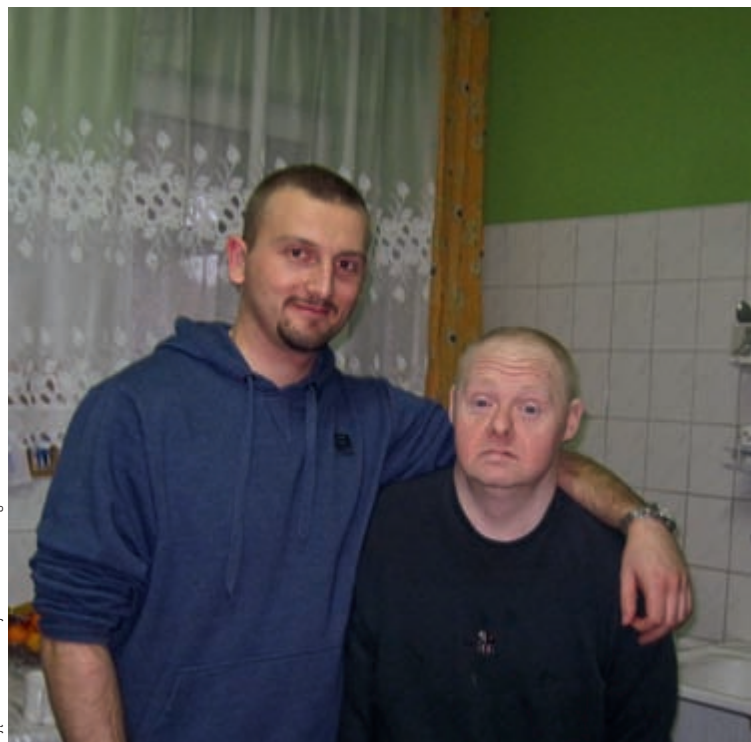


Wakacje w Kołobrzegu



zdjęcia: archiwum Wojciecha Pawłowskiego SVD

Początek nowicjatu



Podczas praktyki w Raciborzu

i od razu złożyłem podanie o przyjęcie, po miesiącu byłem już za murami klasztoru. Życie zakonne, o którym po-

do przekonania, że to jest moje miejsce, moja droga życia.

Podczas formacji szczególne znaczenie miała dla mnie trwająca niespełna rok praktyka w Domu Pomocy Społecznej w Raciborzu, gdzie pracowałem jako opiekun osób nerwowo i psychicznie chorych. Było to niezwykle cenne doświadczenie, które pomogło mi jeszcze głębiej zrozumieć siebie i to, do czego Bóg mnie zaprosił. Po powrocie do klasztoru złożyłem śluby wieczyste, a następnie przyjąłem święcenia diakonatu, które wprowadziły mnie w ostatni etap drogi ku upragnionemu kapłaństwu.

Dziś wiem, że swoją posługę spełniać będę w Afryce, w najmłodszym państwie świata – Sudanie Południowym. Mam świadomość, że nie jest to łatwe miejsce, ale też głęboko wierzę w to, że nie idę tam sam, ale Chrystus, który mnie posyła, idzie ze mną. Duchowo zabrać pragnę tam wszystkich, których Pan Bóg postawił na mojej drodze, ale także każdego z Was, Drodzy Czytelnicy

– każdego, kto Jezusa nie uznaje za jakiś dodatek do życia, lecz za najcenniejszy skarb dany nam od Boga, którym musimy się dzielić. Obiecując swoją modlitwę, proszę za siebie i wszystkich misjonarzy. Niech Wasza modlitewna pamięć będzie wyrazem Waszego osobistego udziału w misji, którą każdemu z nas powierza nasz Pan Jezus Chrystus.

Szczęść Wam Boże!

Wojciech Pawłowski SVD



DJ Wojtas

czątkowo miałem bardzo mgliste pojęcie, wiele mnie nauczyło, dopiero tutaj tak naprawdę odkryłem, że Bóg mnie powołał. Mierząc się z wieloma pytaniami i wątpliwościami w codziennych obowiązkach, modlitwie i pracy wśród ludzi, dzięki Bożej pomocy doszedłem

BILETY I WYPRAWKA

Jak od wielu lat, także w tym roku grupa młodych werbistów misjonarzy udaje się na misję. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to duże koszty. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starcie życiowym.

Ofiary z dopiskiem **BILETY I WYPRAWKA** można wpłacać na konto:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

tel. 55 242 92 43,

e-mail: refermis@werbisci.pl

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce.

Wiesław Dudar SVD

Ach, co to był za ślub...

W takich słowach ująłbym moje pierwsze wrażenia z pewnego wydarzenia misyjnego, które miało miejsce 27 października ub.r. na Madagaskarze. Myślę, że owo „ach” w pełni pasuje do rangi ślubnej celebracji, podczas której swoje „tak” wypowiedziało aż 40 par małżeńskich! I na dodatek, gdyby to byli tylko młodzi ludzie, to może nie byłoby to aż tak atrakcyjne, ale chodziło o pary w wieku od 30 do 82 lat! Co więcej, pośród tych dojrzałych par znalazło się aż 10 par królewskich! Zatem pozwólcie, że powtórzę raz jeszcze: „Ach, co to był za ślub!”.

Obecnie moja placówka misyjna znajduje się w Antananarivo, stolicy Madagaskaru, skąd często udaję się na wyprawy misyjne w różne zakątki Czerwonej Wyspy z racji mojej posługi kapelana krajowego odnowy charyzmatycznej. M.in. co kilka miesięcy jeżdżę do diecezji Mananjary, naszej pierwszej misji werbistowskiej i miejsca mojej pierwszej pracy na misjach.

Bywam tam ze względu na Misyjną Adopcję Serca bądź apostolat inkulturacji dotyczący królów malgaskich czy też jako koordynator ds. mediów w ramach misji werbistów na Madagaskarze.

APOSTOLSTWO WŚRÓD KRÓLÓW MALGASKICH

W roku 2005 zaangażowałem się w apostolstwo wśród królów malgaskich w dystrykcie Pangalana w diecezji Mananjary. Po kilku latach udało się przekonać do rytu

Wioska Amboanatu nad Kanałem Pangalanes





Kandydaci do przyjęcia sakramentu chrztu i małżeństwa

błogosławieństwa również królów z wioski Amboanatu położonej tuż nad Kanałem Pangalanes, zaledwie kilkaset metrów od Oceanu Indyjskiego. Amboanatu nie należy do łatwych wiosek, jeśli chodzi o pracę misyjną. Dlatego cieszyłem się, że w końcu coś drgnęło i w 2008 r., wraz z o. Pawłem Gałą SVD, ówczesnym proboszczem dystryktu Pangalana, udało się pobłogosławić aż 20 królów z wioski Amboanatu i okolic. Dzielnie wspomagał nas w tym o. Krzysztof Kołodyński SVD. Część królów, która wówczas

Panny młode



zrobiła pierwszy krok w kierunku wiary i wstąpienia do Kościoła, nie była jeszcze ochrzczona. Błogosławieństwo to nie sakrament, jednak fakt akceptacji takiego błogosławieństwa to wielki gest i wydarzenie bardzo symboliczne, które wprowadza króla w nowe życie religijne. Oczywiście, pozostaje jeszcze wiele pracy wśród nich, ale ten krok jest niezwykle ważny i usuwa pierwsze bariery, otwierając drogę łasce Chrystusa.

Niestety nie wszyscy następni misjonarze, odpowiedzialni za dystrykt Pangalana, wczuli się w tę specyficzną pracę wśród królów i pionierską formę duszpasterstwa. Dlatego pobłogosławieni królowie nie zawsze mieli wystarczającą pomoc i odpowiednią formację, aby iść głębiej i dalej na drodze wiary. Na ile mogłem moimi sporadycznymi przyjazdami z odległej o 700 km Antananarivo, pobudzałem to dzieło, bowiem jestem całym sercem przekonany, że to jedna z ważniejszych metod ewangelizacji w tym regionie.

„JAK WOŁY NA POWROZIE”

W lipcu ub.r. ponownie odwiedziłem wioskę Amboanatu i zgromadziłem moich starych znajomych królów. Trochę ich skarciłem, że już cztery lata minęły, a postępu w wie-



Ślub głównego króla

rze niewiele. Nawet odważyłem się na porównanie, że trzeba ich ciągnąć do łaski zbawienia, „jak woły na powrozie”. Porównanie dosadne, ale – jak się okazało – zrozumieli. Znając ich od 20 lat, mogę sobie na coś takiego pozwolić, gdyż już „wiele czasów” razem przeżyliśmy. Ta pasywność z ich strony to nie zawsze brak dobrej woli. Po prostu ktoś musi być blisko nich i zachęcać. Z drugiej strony, to też kwestia skrajnego ubóstwa, a poza tym utrudnienia administracyjne. Np. aby wziąć ślub cywilny, potrzebny jest dowód osobisty. Zatem najpierw trzeba było załatwić wiele formalności ze starszyskami, aby wyrobić te dowody. Kiedy niektórzy z nich mieli to już za sobą, wsadziłem ich do samochodu (tego samego, na który wiele osób w Polsce złożyło ofiary) i zawiozłem do miasta, aby wyrobić dokumenty. Najpierw jednak trzeba było odwiedzić przychodnię lekarską, aby dali się zważyć, zmierzyć i policzyć zęby (dosłownie!). Dokument został wydany dla ok. 30 osób, a misjonarz musiał zapłacić. Stamtąd udaliśmy się do sądu, aby oficjalnie określić w przybliżeniu wiek. Otrzymaliśmy znowu

papierek, za który znowu misjonarz zapłacił. Kolejna formalność do załatwienia u prokuratora, który musiał pofatygować się do wioski i na miejscu powbić konkretne pieczętki. W tym miał już pomóc br. Benediktus Uran Wuwur SVD, bo ja musiałem wracać do stolicy. Kolejne wydatki...

KOLEJNE PRZYGOTOWANIA

We wrześniu znowu ich odwiedziłem. Odbyła się kolejna katecheza oraz została ustalona lista osób pragnących przyjąć sakrament chrztu i małżeństwa. Planowany termin uroczystości to październik. Kiedy już rozmawialiśmy o konkretach, raz jeszcze dała o sobie znać malgaska mentalność mieszkańców wiosek: w tłumie różnie. I z każdym dniem liczba chętnych do wzięcia ślubu, poza zgłoszonymi już królami, rosła. Po prostu przykład pociągał. Poza tym mam już doświadczenie z rekolekcjami charyzmatycznymi – każdy program duszpasterski czy wyprawa ewangelizacyjna muszą być mocno oparte na modlitwie, bo inaczej zły duch rzuca kłody pod nogi i zniechęca. Wiadomo – człowiek planuje, a Pan Bóg realizuje. Zadzzwoniłem więc do mojej chorej siostry w Polsce, by swoje bóle



Król-chrześcijanin ojcem chrzestnym jednego z członków klanu

ofiarowała w intencji zbliżających się uroczystości, bo trudności narastały, a nie chcieliśmy dopuścić, aby doszło do fiaska całego przedsięwzięcia. Zmobilizowałem też sporą grupę osób do modlitwy wstawienniczej tutaj, na Madagaskarze.

ZNAK OD PANA

Kiedy zbliżał się termin uroczystości, przybyłem na miejsce kilka dni wcześniej, aby dopiąć sprawy organizacyjne. W piątek, 25 października, przez cały dzień spisywaliśmy protokoły przedślubne. Nasza wiara i ufność znowu zostały wystawione na próbę – z powodu pogody. W październiku bowiem powinno być sucho, gdy tymczasem lało od kilku dni. Myślałem: „Celebracja nie uda się, bo kaplica jest za mała, aby pomieścić ok. 500 osób z okolicznych wiosek”. I znowu rozpoczęliśmy szturm do nieba, aby Pan dał znak swojemu ludowi. I Pan dał! W niedzielę, kiedy miała być uroczystość, owszem, było gorąco i parno, ale nie lało!

Ludzi jak mrowia. Musiałem słowa dotrzymać i na tę niecodzienną okazję kupiłem woła na wspólny posiłek.



zdjęcie: Zdzisław Grząd SVD

Ponieważ było to też historyczne wydarzenie, przywiozłem ze stolicy dzwon do kaplicy, który został nazwany „Jan Paweł II” – w końcu polski akcent musi zostać w tej wiosce. Za dużo wkładu polskich misjonarzy werbistów w ewangelizację tego regionu i tej wioski: o. Czesław Sadecki, o. Paweł Gałka, o. Krzysztof Kołodyński i w końcu ja, kiedy zakładałem ten dystrykt. Nasuwa się porównanie dystryktu Pangalana z Polską: „P” jak Polska.

WYDARZENIE NA SKALĘ CAŁEGO MADAGASKARU

O godz. 9.00 rano w niedzielę było już tak gorąco, że każdy chował się skrzętnie w cieniu dwóch rozłożystych drzew (jam ci je posadził lat temu dwadzieścia). Rozpoczęliśmy celebrację. Z punktu widzenia medialnego nie mogłem takiej okazji stracić, dlatego cały przebieg uroczystości filmowaliśmy i robiliśmy zdjęcia dla potomnych... Mówiąc poważnie – chrzest, komunie i ślub królów malgaskich było historycznym wydarzeniem na skalę całego Madagaskaru.

Procesyjnie udaliśmy się z placu centralnego wioski do kaplicy. Wszystkie części liturgiczne uroczystości musiały być wyśpiewane i wytańczone; trzeba było przyznać, że dzieci i młodzież dobrze się przygotowały. Czas płynął i tego dnia trzeba było wielkiej cierpliwości, bo cała celebracja trwała pięć godzin! Nie, moje kazanie było krótkie, ale 40 ślubów i prawie 70 chrztów dorosłych, to wszystko wymagało czasu... Ręka mi drżała ze wzruszenia, kiedy polewałem wodą chrzcielną posiwiałe głowy królów. Pan jest wielki i potrafi czekać na każdego! Przysięga małżeńska nie była łatwa do wypowiedzenia. Lud prosty, niepiśmienny, trzeba było pomagać. Największą atrakcją dla uczestników celebracji był symboliczny pocałunek nowożeńców. Książkę mógłby ktoś napisać na jego temat, a salwy śmiechu przewijały się przez tłum... Myślę, że Pan Bóg też zna się na humorze. Podpisy dokumentów zostawiłem na później, bo po pewnym

czasie w brzuchu nam burczało i pragnienie doskwierało. Obok, od kilku godzin w wielkich kotłach gotował się nasz wół. Każda jego cząstka miała być zjedzona tego dnia. Ryż był

wyłożony na matach, a za łyżki służyły nam skrócone liście banana. Jedliśmy ze wspólnego stożka ryżu. Było swojsko – w końcu o to chodziło, by czuć się rodziną. Ludzie widzą i doceniają nasz misjonarski i werbistowski styl.

Na koniec – złożenie podpisów. Większość osób niepiśmienna. Wkładałem długopis do ręki i podtrzymywałem swoją ręką. Udało się raz, więc następny! I wilk syty, i owca cała.

ZMĘCZONY, ALE SZCZĘŚLIWY

Wracalem pod wieczór piaszczystą drogą wzdłuż oceanu. Zmęczony, ale szczęśliwy. Rozmyślałem nad przedziwnymi drogami Opatrzności, w które zostało wplecione nasze i moje misyjne powołanie. Po przejechaniu pewnego odcinka drogi lunęło jak z cebra. Radio lokalne ogłosiło, że zbliżała się tzw. depresja tropikalna. Wielki jesteś, nasz Panie...



Przekazanie świecy chrzcielnej przez matkę chrzestną



שבת

Świątynia w czasie

Barbara Zięba

Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień szósty. W ten sposób zostały ukończone niebo i ziemia oraz wszystkie zastępy jej stworzeń. A gdy ukończył w dniu szóstym swe dzieło, (...) wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym (Rdz 1,31 – 2,3).

To dzień szczególny, święty, z tęsknotą oczekiwany przez całe stworzenie. Jedyne dni tygodnia, który w języku hebrajskim ma swoją własną nazwę – Szabat. Pozostałe są po prostu ponumerowane: dzień pierwszy (niedziela), dzień drugi (poniedziałek) itd. Również w polskim języku ten dzień jest wyróżniony, bo „sobota” jest jedyną niesłowiańską nazwą dnia tygodnia i nawiązuje właśnie do Szabatu.

To również jedyne święto bezpośrednio nakazane w Dekalogu: *Pamiętaj o dniu Szabatu, aby go uświęcić. Nie będziesz przeto w dniu tym wykonywał żadnej pracy* (Wj 20,8.10). Jest to najważniejsze żydowskie święto, święto na cześć Boga Stworzyciela. To także największy Boży dar dla narodu wybranego przez Niego do strzeżenia Przymierza. „Bardziej niż Izrael strzegł Szabatu, Szabat strzegł Izraela” (Aszer Ginsberg). Bez względu na przestrzeganie Szabatu służyło nie tylko realizowaniu religijnego przepisu, ale pozwoliło przez tysiąclecia zachować tożsamość i wciąż, co tydzień, powracać do wymiaru świętości i realizować w swym życiu obecność wieczności.

SZABAT – STAN PONAD CZASOWOŚCI

Bez względu na to, gdzie znajduje się człowiek, od zmroku w piątek do zachodu słońca w sobotę, wkracza do świątyni istniejącej nie w przestrzeni, ale w czasie. Do tej świątyni nie trzeba przychodzić, bo przemieszcza się ona razem z człowiekiem. Szabat

jest stanem ponadczasowości. Jest przedsmakiem raj i życia w bliskości Boga. Jest dniem wewnętrznego skupienia i smakowania pokoju z Bogiem, przyrodą i ludźmi. Dzień odpoczynku i harmonii. Ponieważ jest to święto na cześć Boga Stworzyciela, człowiek powinien tego dnia zrezygnować z ujarzmiania, podporządkowywania sobie świata i przyrody, ze stawiania siebie w roli twórcy i pana wszystkiego. W Szabat zakazane są czynności kreacyjne, polegające na wytwarzaniu, stwarzaniu i przekształcaniu.

Ale co to oznacza w praktyce? Oczywiście nie chodzi wyłącznie o pracę fizyczną. Biblia odnotowuje zakaz wykonywania pewnych czynności w Szabat (np. rozpalanie ognia, podróżowanie, uprawianie handlu, przenoszenie ciężarów), ale przede wszystkim chodzi o powiązanie tego odpoczynku z przerwaniem prac przy budowie Przybytku na pustyni (Wj 31,13). Z tego biblijnego kontekstu wywnioskowano 39 prac stwórczych związanych ze stawianiem Domu Bożego i dlatego bezwzględnie zabronionych w Szabat, bo są to działania przekształcające rzeczywistość, stwarzające rzecz nową.

Z czasem, z tych 39 kategorii, wywnioskowano inne podobne czynności. Powstrzymanie się od nich w świętym dniu jest aktem wiary i uznania Boga za jedynego Stwórcę. Ograniczenia Szabatu ulegają jednak zawieszeniu, gdy zagrożone jest ludzkie życie. Jego ratowanie stanowi bezwzględny

nakaz. O zachowaniu wolności w interpretowaniu wszelkich przepisów mówi jeden z talmudycznych traktatów: „Szabat został oddany w wasze ręce, a nie wy w ręce Szabatu” (Joma 85 b).

ŚWIĘTOWANIE DNIA SZABATOWEGO

Świętowanie Szabatu rozpoczyna się zapaleniem w domu dwu świec 18 minut przed zachodem słońca w piątek. Świece zapala kobieta, wykonując następnie nad płomieniem trzy ruchy dłońmi w swoją stronę. Mają one oznaczać przyjęcie Szabatu na trzech płaszczyznach: ciała, umysłu i duszy. Wypowiadane zaraz potem błogosławieństwo jest chwilą rozpoczęcia świętego dnia. Tuż przedtem rodzina składa do puszki jałmużnę na cele dobroczynne.

Przed zmrokiem w synagodze zaczyna się nabożeństwo Kabałat Szabat („przyjęcie Szabatu”). Szabat (w języku hebrajskim jest to słowo rodzaju żeńskiego) porównywany jest do królowej i narzeczonej przybywającej na swój ślub. Jeden ze śpiewanych podczas liturgii hymnów wzywa człowieka: „Obudź się, obudź się! Bowiem przybywa twoja światłość – powstań i zajaśnij. Ocknij się, ocknij, wygłoś pieśń! Chwała Boga nad tobą się objawiła”. A przy słowach: „Wśród wiernych drogiego narodu wejdź oblubienico!” uczestnicy liturgii odwracają się w kierunku drzwi, by symbolicznie powitać wkraczającą Królową Szabat.



Wedle starej tradycji, powracającym z synagogi towarzyszą dwa anioły, na powitanie których oczekująca w domu rodzina śpiewa pieśń *Szalom alejchem* („Pokój wam”). Następnie rodzice błogosławią dzieci i rozpoczynają się liturgia domowa. Otwiera ją śpiew poematu *Ejszes Chajil* („Uwielbienie żony”). Potem ma miejsce centralny punkt wieczery, czyli Kidusz – błogosławieństwo wina nalanego do kielicha. Dokonuje go ojciec rodziny, prowadzący tę domową liturgię, wypowiadając słowa: „Bądź błogosławiony Panie, Boże nasz, Królu Wszechświata...”. Następnie obmycie rąk poprzedza błogosławieństwo chleba, rozdzielanego po kawałku między wszystkich uczestników. Do błogosławieństwa używa się dwóch chlebów (zazwyczaj są to chałki) dla upamiętnienia dwóch porcji manny zsyłanych przez Boga Żydom wędrującym przez pustynię przed każdym Szabatem (Wj 16,4-5.29). Przykryte są ozdobną serwetką przypominającą o rosie okrywającej tamten pokarm wędrowców (Wj 16,13-15).

Następnie rozpoczyna się wieczerza, którą należy spożywać w atmosferze radości i pokoju. Przeplatana jest pie-

śniami szabatowymi, wspominaniem dobrych wydarzeń minionego tygodnia oraz dyskusją na temat bieżącej *parszy* – fragmentu Pięcioksięgu przeznaczanego do studiowania na dany tydzień. Posiłek kończy uroczyste błogosławieństwo.

ŻYCIE RODZINNE, ODPOCZYNEK, STUDIOWANIE PISMA

W sobotę rano w synagodze odbywa się nabożeństwo, podczas którego odczytywana jest *parsza*. Reszta dnia poświęcona jest na życie rodzinne, odpoczynek, studiowanie Pisma Świętego. Nakazana tego dnia radość jest przedsmakiem ery mesjańskiej i przyszłego świata.

Uroczysty dzień kończy się wraz z pojawieniem trzech gwiazd na niebie ceremonią Hawdali, rozdzielającą czas uświęcony od powszedniego. Nad winem wymawia się słowa: „Oto Bóg jest moim zbawieniem, mam pewność i nie lękam się, ponieważ siłą moją i mocą jest Pan (...) Błogosławiony jesteś Ty, Król świata, który oddzielasz to, co święte, od tego, co zwyczajne, światło od ciemności”. Kielich ma się przelewać, jak błogosławieństwo na nowy tydzień. Większość chrześci-

jan do IV w. świętowała Szabat podobnie jak Żydzi, przestrzegając biblijnych zapisów. Ale i dziś np. Kościół Etiopski zachowuje Szabat w całej pełni, rozumiejąc go jako „przedsionek Niedzieli”, zwanej „Wielkim Szabatem”.

Przechodząc od świętości Szabatu do świętości Niedzieli, wspinamy się od dnia siódmego do dnia ósmego, wykraczającego poza doczesne ramy czasu; święty dzień przedłuża się w Szabat bez końca, w Królestwo. Święty odpoczynek nie jest tylko powstrzymaniem się od pracy, wyodrębnieniem czasu spośród powszedniości, lecz pełnią istnienia, pokojem, udziałem w wieczności.

Wielka Sobota jest Szabatem Jezusa, jest Jego odpoczynkiem w Ojcu, jest pokojem wybuchającym energią Zmartwychwstania w noc po zakończeniu tego „głównego Szabatu dziejów”. Niedziela, Wielki Szabat, to dzień wchodzenia do Królestwa przekraczającego ramy doczesności. To dzień naszej tęsknoty za świętością. 

BIBLIOGRAFIA: *Jak modlą się Żydzi*, VERBENUM, Warszawa 2000; Jędrzejewski P., *Judaizm bez tajemnic*, TORA PARDES, Kraków 2009; Brat Efraim, *Jezus – Żyd praktykujący*, Wydawnictwo M, Kraków 1994; Kameron-Kos N., *Święta i obyczaje żydowskie*, CYKLADY, Warszawa 2008.

Modlitwa przy Ścianie Płaczu



O. Franciszek Kasperek SVD (1922-2009)



Janusz Brzozowski SVD

Franciszek urodził się 5 września 1922 r. w Radoszowach, gmina Rydułtowy, w rodzinie Emanuela i Pauliny Kasperków. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. św. Jacka w Radoszowach. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Rydułtowach. Po ukończeniu szóstej klasy w 1934 r. wstąpił do werbistowskiego gimnazjum Królowej Apostołów w Rybniku. Naukę kontynuował w prowadzonym również przez werbistów gimnazjum w Górnej Grupie k. Grudziądza. Po wybuchu II wojny światowej za radą o. prowincjała Franciszka Heruda udał się



Gimnazjum Królowej Apostołów w Rybniku

zdjęcia: Archiwum SVD



O. Robert Borik SVD



O. Josef Šabo SVD



O. Franciszek Kasperek SVD
– neoprezbiter

do Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie w maju 1940 r. rozpoczął nowicjat zakonny. Wkrótce potem Dom św. Krzyża został przez władze hitlerowskie zamknięty. Dla studiujących tam kleryków rozpoczęła się wojenna tułaczka. Ostatecznie znaleźli schronienie w Domu św. Arnolda w Neuenkirchen. Zatrudnieni oficjalnie jako robotnicy rolni, studiowali potajemnie filozofię i teologię. Tam 8 września 1941 r. Franciszek Kasperek wraz z innymi współbraćmi złożył pierwsze śluby zakonne. Pod koniec wojny, w marcu 1945 r. przebywający w Neuenkirchen klerycy udali się do zniszczonego w trakcie działań wojennych werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Augustyna k. Bonn, gdzie w spartańskich warun-

kach kontynuowali studia teologiczne. Tam też 12 grudnia 1946 r. złożyli wieczystą profesję zakonną, a 14 września 1947 r. otrzymali święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Wilhelma Stockumsa z Kolonii.

W maju 1948 r. o. Franciszek Kasperek powrócił do Polski. Przełożony prowincjalny o. Jacek Kubica skierował go jako ekonoma do Domu św. Krzyża w Nysie. Zapewnienie skromnego bytu materialnego mieszkańcom domu oraz kilkuset studentom niższego seminarium nie było w tamtym okresie rzeczą łatwą. O. Franciszek dwoił się i troił. Organizował gospodarstwo i ogród, remontował dom. Po pewnym czasie zdawało się, że do okaleczonego wojną domu wróciło normalne życie. Cios przyszedł niespodziewanie. W nocy

z 3 na 4 lipca 1952 r. władze komunistyczne dokonały niemal całkowitej kasacji Domu św. Krzyża, zlikwidowano też niższe seminarium. Od 1954 r. o. Kasperek pracował ofiarnie jako ekonom w Domu św. Wojciecha w Pieńźnie.

Po przewrocie październikowym w 1956 r. ówczesny prowincjał o. Feliks Zapłata postanowił wspomóc werbistów na Słowacji, oferując tamtejszym klerykom potajemne studia teologiczne w Polsce. Na bezpośredniego wykonawcę planu wyznaczył o. Kasperka. 12 lipca 1958 r. o. Franciszek odebrał na Rysach w Tatrach dwóch kleryków werbistowskich ze Słowacji: Józefa Šabo i Roberta Borika. Z Zakopanego via Kraków przez Bytom, Rybnik i Nysę dotarli do Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie, gdzie odbywało się akurat spotkanie przełożonych werbistowskich domów zakonnych pod przewodnictwem prowincjała o. Feliksa Zapłaty. Tam zdecydowano, że klerycy słowaccy udadzą się wraz z o. Józefem Arlikiem do sióstr elżbietanek do Krakowa. Po sześciotygodniowym pobycie u elżbietanek Słowacy zostali umieszczeni w klasztorze sióstr Służebnic Ducha Świętego najpierw w Raciborzu, a później w Nysie. Studiowali tam potajemnie teologię. 25 maja 1960 r. zostali w Gnieź-

nie przez biskupa Juliana Biernackiego wyświęceni potajemnie na kapłanów w jego prywatnej kaplicy. Następnie ukrywali się w różnych klasztorach sióstr na terenie Śląska. Kiedy wokół „sprawy Słowaków” zaczęło robić się coraz głośniejsze, w 1961 r. o. Kasperek po konsultacji z przełożonymi postanowił wystąpić z zakonu i przejść do diecezji, a także w razie dekonspiracji wziąć całą odpowiedzialność na siebie. Inkardynował go do diecezji wrocławskiej abp Bolesław Kominek, który 16 listopada 1961 r. mianował o. Kasperka administratorem parafii Pogorzela i Krzyżowice niedaleko Brzegu. W kilka dni później na pogorzelskiej plebanii pojawili się Józef Šabo i Robert Borik, którzy ukrywali się tam pod troskliwą opieką gospodyni, pani Marii Cholewy. O. Franciszek czynił tymczasem starania o umożliwienie nielegalnego wyjazdu J. Šabo na Zachód przez Gdynię. Podczas trzeciej próby, 10 października 1962 r., Šabo został aresztowany i przewieziony do więzienia na Rakowieckiej w Warszawie. Wkrótce dołączył do niego o. Kasperek, aresztowany 13 października na dworcu kolejowym w Gliwicach. W trakcie odbywającego się 5 listopada 1963 r. w Warszawie procesu o. Kasperek skazany został na 3 lata więzienia.

Po zwolnieniu z więzienia i powrocie na parafię był przez długi czas nękanym przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa. Nigdy się jednak nie poddał. Ofiarnie pracował w powierzzonej mu parafii, dbając o jej rozwój duchowy i materialny. Dużo czasu o. Kasperek poświęcał w pracy duszpasterskiej dzieciom i młodzieży, co zaowocowało powołaniami kapłańskimi oraz do zgromadzeń żeńskich. Przez cały czas utrzymywał przyjacielskie kontakty z werbistami, szczególnie z Nysy. W pogorzelskiej parafii pracował ofiarnie przez 36 lat do roku 1997. Za swoje zasługi został wyniesiony do godności kanonika honorowego. O. Franciszek Kasperek zmarł w swym domu w Rydułtowach 2 marca 2009 r. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu parafialnym.



Kaplica a centrum handlowe



Konrad Keler SVD

Przejeżdżając ulicami Seulu, stolicy Korei Południowej, można zauważyć, że na niektórych budynkach znajdują się dziwne, niepasujące do nowoczesnej architektury wieżyczki w stylu gotyckim, na których umiejscowione są krzyże.

Jak się okazuje, wieżyczki te są najczęściej na centrach handlowych czy budynkach użyteczności publicznej. Aż dziw bierze, że Koreańczycy upodobali sobie takie neogotyckie wieżyczki. Współbrat wyjaśnił mi, że nie należą one do budynków kościelnych, lecz stanowią znak, że w danym kompleksie znajdują się kaplice lub miejsca modlitwy. Obecność kaplic, np. w centrach handlowych, to wyzwanie stawiane nowoczesnej cywilizacji odnośnie do miejsca religii, a jeszcze bardziej wiary w życiu publicznym.

Korea Południowa należy do krajów, gdzie w XX w. wzrost liczby chrześcijan należał do jednego z największych w świecie. Kościół katolicki jest w tym kraju stosunkowo młodą wspólnotą. Jeszcze na początku XX w. żyło tu ponad 42 tys. chrześcijan, w tym ok. 36 tys. katolików, co stanowiło niespełna 0,5% ludności. Różne statystyki podają, że obecnie w Korei Południowej mieszka od 30% do 49% chrześcijan. Tę statystyczną rozbieżność można tłumaczyć w ten sposób, że istnieje różne podejście do wielu synkretycznych grup, które z jednej strony uznają się za chrześcijańskie, ale jednocześnie mieniają się jako buddyjskie. Bardziej dokładne są dane dotyczące katolików, których jest ok. 11%, z czego 27% żyje w stolicy kraju. Te młode wspólnoty chrześcijańskie w Korei zadają sobie pytanie, jaka jest ich rola w życiu społecznym i gospodarczym narodu.

Z reguły każda młoda wspólnota odznacza się wielką gorliwością, w tym także misjonarską. Widać

to na przykładzie Korei Południowej. Nierzadko na ulicach Seulu można spotkać chrześcijan głoszących Ewangelię. Wielu też wyjeżdża do innych krajów w celach ewangelizacyjnych. Ważne jest również pytanie o obecność chrześcijan w życiu publicznym. Stąd postawiono sobie pytanie: dlaczego nie urządzać kaplic czy miejsc modlitwy w miejscach, do których przychodzi wiele osób, czyli np. w centrach handlowych? Przecież zakupy to codzienność, więc dlaczego nie miałyby w nich być przestrzeni dla Boga? W takich miejscach zazwyczaj można także się posilić czy obejrzeć film, więc dlaczego nie można się pomodlić samemu czy z rodziną? Kościół katolicki długo zajmował powściągliwe stanowisko co do promowania zakładania kaplic w centrach handlowych. Natomiast wspólnoty protestanckie czy współczesne ruchy charyzmatyczne i neokatechumenalne mocno zaangażowały się w urządzenie miejsc sakralnych w domach handlowych. Koreańczycy uważają, że nie stoi nic na przeszkodzie, aby znajdowała się w nich kaplica, skoro może takowa być na lotniskach czy dworcach kolejowych. Czy jest to model do zastosowania na gruncie europejskim lub polskim? Trudno powiedzieć. W Europie religijność coraz bardziej jest spychana do prywatnej sfery życia. Jednak młody Kościół w Korei Południowej może być przykładem odwagi szukania nowych „areopagów” chrześcijaństwa we współczesnym świecie i odwagi szukania nowych przestrzeni wiary w życiu publicznym.



Matko Boża Fatimska,

wdzięczni na nowo za Twoją macierzyńską obecność
dołączamy nasz głos do wszystkich pokoleń,
które nazywają Ciebie błogosławioną.

Świętujemy w Tobie wielkie dzieła Boga,
który nigdy nie przestaje miłosiernie pochylać się
nad ludzkością, nękaną przez zło i zranioną przez grzech,
aby ją uzdrowić i zbawić.

Przyjmij z macierzyńską łaskawością
akt zawierzenia, dokonywany przez nas dzisiaj z ufnością,
w obliczu tak nam drogiego Twego wizerunku.

Jesteśmy pewni, że każdy z nas jest cenny w Twoich oczach
i że nie jest Ci obce nic z tego, co mieszka w naszych sercach.
Chcemy, by dotarło do nas Twoje najśłodsze spojrzenie,
i byśmy zyskali pocieszającą serdeczność Twojego uśmiechu.

Chroń nasze życie w Twoich ramionach;
błogosław i umacniaj każde pragnienie dobra;
ożywiaj i posilaj wiarę;
wspieraj i rozjaśniaj nadzieję;
rozbudzaaj i ożywiaj miłosierdzie;
prowadź nas wszystkich na drodze świętości.

Nauucz nas swojej miłości i szczególnego upodobania
dla maluczkich i ubogich,
dla wykluczonych i cierpiących,
dla grzeszników i serc zagubionych;
wszystkich otocz Twoją ochroną
i wszystkich przekaż Twojemu umiłowanemu Synowi,
a Panu naszemu Jezusowi. Amen.

papież Franciszek

Akt zawierzenia świata przez papieża Franciszka, dokonany 13 października 2013 r. na placu św. Piotra w Watykanie, pod koniec Mszy św. wieńczącej Dzień Maryjny w ramach obchodów Roku Wiary; w pobliżu ołtarza stała oryginalna figura Matki Bożej Fatimskiej z portugalskiego sanktuarium.

za: wiara.pl





SUDAN POŁUDNIOWY

Najmłodsze państwo świata – Sudan Południowy – położone jest we wschodniej części Afryki. Niecałe trzy lata temu, 9 lipca 2011 r., uzyskało ono niepodległość, oddzielając się od Sudanu. Droga Sudanu Południowego do tego dnia była niezwykle trudna, a kłopoty jego mieszkańców nie skończyły się wraz z uzyskaniem niezależności.

Od wieków tereny Sudanu Południowego zamieszkiwały ludy nilockie – Dinkowie, Nuerowie oraz Szyllukowie. Nie objął ich pochód islamu, dzięki czemu w późniejszym czasie swą działalność mogły rozwijać misje chrześcijańskie. W końcu XIX w. i do połowy XX w. cały obszar Sudanu został objęty brytyjsko-egipskim protektorem, spod którego wyzwolił się w 1956 r.

Powstałe wówczas państwo – Sudan – miało największe terytorium w całej Afryce. W jego granicach zamieszkiwały ludy różnego pochodzenia etnicznego, wyznające różne religie, mające różne dążenia polityczne. Północna część Sudanu wraz ze stolicą zdominowana była przez muzułmanów, którym politycznie bliżej było do islamskich krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Południowe stany Sudanu, zaludnione przez grupy etniczne wyznające tradycyjne religie oraz chrześcijaństwo, przez wiele lat były marginalizowane przez rządy w Chartumie. Napiętą sytuację skomplikowało także odkrycie ropy naftowej na południu kraju.

Wojna domowa w Sudanie wybuchła w 1983 r. i trwała ponad 20 lat. Pochłonęła ona ogromną liczbę ofiar (według różnych szacunków od 1,5 do nawet 2,5 mln osób) i gospodarczo zrujnowała kraj. Porozumienie w sprawie pokoju podpisano dopiero w 2005 r., przyznając południowym

stanom Sudanu autonomię. Wyznaczono także datę referendum, w którym mieszkańcy Południa mieli zadecydować, czy opowiadają się za niepodległością. W przeprowadzonym w styczniu 2011 r. plebiscycie ponad 98% ludności wybrało niezależność od Chartumu.

Niepodległość dla Sudanu Południowego nie okazała się jednak łatwa. Pierwszy rok minął pod znakiem walk z Sudanem o tereny przygraniczne oraz spory związane z podziałem dochodów z ropy naftowej. Pod koniec 2013 r. młode państwo musiało zmierzyć się z pierwszym krwawym konfliktem wewnętrznym. Spór między prezydentem Salvą Kiirem a wiceprezydentem Riekim Macharą przeniósł się na ulice miast i podsycił antagonizmy między ludem Dinków i Nuerów. Machar oskarżał Kiira o próby objęcia władzy absolutnej, Kiir przekonywał natomiast, że Machar dąży do przewrotu w państwie. Efektem było kilka tysięcy ofiar oraz humanitarna katastrofa w młodym państwie.

Przed Sudanem Południowym jeszcze długa droga do stabilizacji i dobrobytu. „Potrzebujemy duchownych, księży, zakonników i zakonnic oraz ludzi świeckich, specjalistów w różnych dziedzinach. Sudańczycy odczuwają braki szczególnie w personelu kościołów, szkół i szpitali. Ponad dwudziestoletnia wojna domowa spowodowała wielkie spustoszenia. Potrzebujemy prawie wszystkiego, ale wierzymy, że Bóg nas wspomogę” – mówi biskup Rudolf Deng Majak z diecezji Wau w Sudanie Południowym.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: politykaglobalna.pl;
cia.gov; ekai.pl



Sudan Południowy:

- powierzchnia: 644 329 km² (42. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 11 mln (77. miejsce na świecie) w tym: Dinka 35,8%, Nuer 15,6% oraz m.in. Szylluk, Azande, Bari, Kakwa
- stolica: Dżuba
- język urzędowy: angielski
- religie: chrześcijaństwo i tradycyjne religie Afryki (brak szczegółowych danych)
- jednostka monetarna: funt południowosudański (SSP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 1400 USD (2013 r.)



foto: Andrzej Dziś SVD

Kolejka po... sakrament chrztu, Sudan Południowy

Piękno w różnorodności

Andrzej Dzida SVD • SUDAN POŁUDNIOWY

Niepokojącym wiadomościom płynącym z północno-zachodnich stanów Sudanu Południowego nie sprzyja sytuacja najbliższych sąsiadów tego najmłodszego państwa świata.

W Republice Środkowoafrykańskiej toczy się wojna, która przedstawiana jest w mediach jako konflikt między chrześcijanami a muzułmanami. Sytuacja jest jednak bardziej skomplikowana, gdyż część bojówek islamskich jest wspierana przez Czad i pochodzi z tego kraju (północnego sąsiada Republiki), a część jest niezależna, miejscowa i szuka porozumienia. Obecność wojsk francuskich w tym rejonie z jednej strony chroni ludność, a z drugiej wzmacnia napięcie. Podobnie kondycja drugiego sąsiada Sudanu Południowego, tj. Demokratycznej Republiki Konga nie jest do pozazdroszczenia. W północno-wschodnim rejonie tego kraju wojska rebeliantów ścierają się z wojskami rządowymi, a granica Konga z sąsiadami z północy (Republika Środkowoafrykańska, Sudan Południowy) i wschodu (Uganda, Rwanda, Burundi) należy do bardzo niestabilnych, z grupami żołnierzy, rebeliantów lub bandytów, którzy za nic mają ludzkie życie czy prawa. Jak z tego wynika, Sudan Południowy nie może raczej liczyć na pomoc w procesie stabilizacji w swoim kraju na najbliższych sąsiadów, którzy mają własne wewnętrzne problemy.

TRWANIE W IMPASIE

Relacje Sudanu Południowego z Sudanem nie są najlepsze, a sytuację napięcia wzmacnia niedawne referendum w Abyei. W referendum tym mieszkańcy wypowiedzieli się za przynależnością do Sudanu Południowego, jednak Sudan uznał, że jest ono nieważne. Tak więc oba kraje uważają Abyei za część swego terytorium. Teren ten jest ważny ze względów gospodarczych oraz ze względu

na występujące tu złoża ropy naftowej. Relacje Sudanu Południowego z Etiopią i Kenią są dobre, a z Ugandą neutralne (choć czasem Uganda stara się wpływać pośrednio na to, co dzieje się w Sudanie Południowym). Rozmowy w Dżubie pomiędzy prezydentami Sudanu i Sudanu Południowego pokazują, że interesy tych dwóch państw, związane z zyskami z ropy naftowej, zmuszają je do porozumienia. Sudan Południowy nie ma innej możliwości niż przesyłanie swojej ropy przez terytorium Sudanu aż do Port Sudan. Sudan otrzymuje ogromne pieniądze za przepływ ropy przez swoje terytorium i użyczenie własnej sieci rurociągów, dlatego nie jest zainteresowany destabilizacją. Niepokojącym sygnałem są



O. Andrzej Dzida SVD na „autostradzie”, gdzie więcej ludzi niż samochodów





przedłużające się rozmowy pomiędzy skonfliktowanymi stronami (rząd i rebelianci) w Addis Abebie, stolicy Etiopii. Rebelianci żądają natychmiastowego zwolnienia 11 osób, które zostały aresztowane w czasie puczu w Dżubie. Jednak spełnienie tego żądania mogłoby spotęgować konflikt, ponieważ te osoby nie są za dalszym sprawowaniem władzy przez obecnego prezydenta Sudanu Południowego, Salvy Kiira. Tak więc Sudan Południowy i jego sąsiedzi trwają w impasie.

DZIECI JEDNEGO BOGA

W ostatnich dniach rozmyślałem na temat chrztu Jezusa w Jordanie, ale też naszego chrztu. Większość z nas go nie pamięta, ponieważ byliśmy małymi dziećmi. Jednak z czasem niekiedy dowiadujemy się o okolicznościach tego wydarzenia czy historii naszego imienia dzięki opowieściom rodziców, rodzeństwa, chrzestnych czy dziadków. Mając trochę szczęścia, znajdziemy ubranko chrzcielne, zdjęcia czy film. Na pewno warto wrócić do naszego chrztu, bo w tym dniu staliśmy się

Centrum mojego miasta – tak podpisał to zdjęcie o. Andrzej



dziećmi Bożymi. Będąc nimi, będąc dziećmi światłości, mając za Ojca Boga, który jest miłością, zostaliśmy również do niej powołani. Jezus w dniu chrztu nawrócenia w Jordanie zaniósł tam wszystkie nasze grzechy i słabości, abyśmy mogli żyć w wolności i pokoju dzieci Bożych. Jak pokazuje sytuacja w Sudanie Południowym, nie zawsze tak się dzieje, mimo że 45% ludności tego kraju to chrześcijanie. Pojawiają się zatem pytania: dlaczego? czego zabrakło? o czym zapomnieliśmy?

Wydaje się, że najistotniejsza jest obecność Ducha Świętego, który zstępuje z Nieba i w nas trwa. Bez Jego przewodnictwa możemy się zgubić. Patrzymy wtedy na to, co nas bardziej dzieli niż łączy. Patrzymy na to, że różnimy się, a nie widzimy, iż ta różnorodność może być darem i może nas ubogacać. Wzajemnie się uzupełniając wieloma umiejętnościami i darami, możemy tworzyć jedno państwo, jeden Sudan Południowy. Niestety, tutaj bardziej się zauważa różnice między plemionami Dinka i Nuer jako bazę konfliktu, aniżeli możliwość uzupełnienia się czy jednoczenia w różnorodności. W obydwu plemionach żyją wyznawcy różnych religii, w tym wielu animistów, ale przecież jesteśmy dziećmi jednego Boga i jeden jest nasz Stwórca. Jako Ojciec wszystkich dzieci, kocha nas wszystkich tak samo i bez wyjątku.

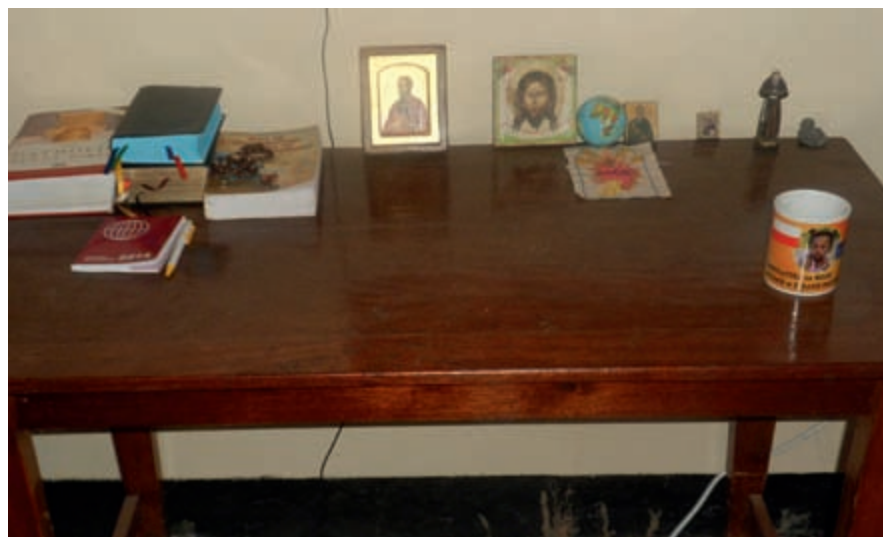


Dziecko zawsze z mamą

W Ewangelii mówi się o głosie z Nieba skierowanym do Jezusa: *To jest Mój Syn umiłowany*, ale przecież poprzez Jezusa również możemy usłyszeć ten piękny głos, który pomaga nam w czasach trudnych czy sytuacjach jakby bez wyjścia. To dzisiaj dobry Bóg zwraca się do mnie, do Ciebie i do wszystkich mieszkańców Sudanu Południowego: „Ty, Andrzeju, Krzysztofie, Olu, Anno..., jesteś Moim umiłowanym synem, Moją umiłowaną córką”. Niech ta miłość rozgrzewa nasze serca i pozwoli na nowo być razem. Założyciel naszego zgromadzenia, św. Arnold Janssen również myślał o pięknie w różnorodności. W jego duchu powtarzamy: „jedno serce, wiele twarzy”.



Biurko misjonarza



zdjęcie: Andrzej Dziada SVD

„Smak życia” na ocypelskim szlaku

Joanna Ochenkowska



O. Wiesław Dudar SVD,
organizator „Wakacji z misjami”

W 2013 r. w Ocypelu odbyła się 27. edycja „Wakacji z misjami” pod hasłem „Smak życia”. W pięciu 10-dniowych turnusach wzięło udział 600 uczestników oraz 80 wolontariuszy – kapłanów, siostr zakonnych, nauczycieli, studentów i kleryków. Młodzież i dzieci mogli spotkać się z misjonarzami pracującymi w Rosji, Argentynie, Brazylii, Papui Nowej Gwinei, Chinach, Paragwaju, Togo, Meksyku, Indonezji i Mozambiku.

Wiesław Dudar SVD

Ocypel. Ta malownicza wieś kociewska, położona w sercu Borów Tucholskich, już po raz kolejny stała się miejscem spotkania dzieci i młodzieży z Polski i z zagranicy na „Wakacjach z misjami”. Księża werbiści przez cały lipiec i sierpień gościli młodych ludzi na pięciu turnusach w Centrum Rekolekcyjno-Formacyjnym, gdzie wspólnie z wykwalifikowaną kadrą starali się zorganizować dzieciom świetną zabawę, co – trzeba przyznać – wychodziło im! Każdy turnus

trwał 10 dni i miał swoją specyfikę. Uczestnicy – sami siebie nazywający ocypłowiczami – mieli okazję odpocząć, dobrze się bawić, zawrzeć nowe znajomości, przyjaźnie i pogłębić swoją relację z Panem Bogiem. Hasło ubiegłorocznych „Wakacji z misjami” brzmiało: „Smak życia”. Każdego dnia nowe zdanie bądź przysłowie wprowadzało uczestników w temat, który nieprzypadkowo nawiązywał do różnych sytuacji w życiu chrześcijanina, pomagając w odnalezieniu dobrego „smaku”.

Młodzież miała okazję sprawdzić się podczas gier terenowych, podchodów czy rozgrywek sportowych, znanych jako „Ocypeliada”. Zadania nie należały do najłatwiejszych! Oprócz turnieju siatkówki czy piłki nożnej ocypłowicze mogli zakreślić hula-hop, pokonać w płetwach „pingwini tor przeszkód” lub rzucić w dal „zwilżoną tkaniną klasy trzeciej”. Nie zabrakło także czasu na kąpiele w jeziorze i leniuchowanie. Równie

ciekawie mijały wieczory. Popularna „Stodoła” – czyli miejsce, w którym znaleźć można kaplicę, jak również część przeznaczoną na wspólną zabawę – przez dwa miesiące stawała się na przemian salą kinową, ogromną grą planszową, dyskoteką, sceną goszczącą prawdziwe młode talenty muzyczne, akrobatyczne i taneczne. Podczas czwartego turnusu ośrodek, w tym także „Stodoła”, zamienił się w deski prawdziwego teatru, gdzie pod czujnym okiem aktorów Teatru A z Gliwic młodzież przedstawiła gościom, rodzicom i mieszkańcom pobliskich wiosek, czym dla nich jest „smak życia”. Mnogość scen, wykorzystanie topografii ośrodka i pomysłowość instruktorów sprawiła, że w krótkim czasie wszyscy uczestnicy mieli okazję rozwinąć swoje umiejętności muzyczne i aktorskie. „Przyjmując Boży chleb na ocypelskim szlaku, szukamy życia smaku (...), Wyznając grzechy swe na ocypelskim szlaku, szukamy życia smaku (...), W dobroci szkoląc się



na ocyplemskim szlaku, szukamy życia smaku” – to słowa piosenki, ułożone przez aktorów specjalnie na potrzeby przedstawienia, które zmuszały do głębszej refleksji.

Między czasem przeznaczonym na sport i rekreację w planie dnia znajdowały się także wspólne modlitwy i spotkania formacyjne polegające nie tylko na dobrej zabawie, ale również na rozważaniu Pisma Świętego, życiorysów świętych oraz dyskusowaniu na tematy nurtujące uczestników. Warto wspomnieć też o codziennych Mszach św., do których młodzi ludzie wspólnie przygotowywali liturgię. Charakter misyjny nadawało Eucharystii miejsce – zwykła „Stodoła”, a poza tym kolorowe akcenty ornatów kapłanów pracujących na misjach w krajach afrykańskich czy latynoamerykańskich. Wszystko to pozwalało dzieciom uświadomić sobie, że Kościół jest jeden dla wszystkich, niezależnie od tego, skąd jesteśmy.



zdjęcia: archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

„Wakacje z misjami” to także możliwość poznania innej kultury, widzianej oczami misjonarzy. Spotkania z misjonarzami i innymi kulturami pomagały w dostrzeganiu sensu wiary. Misjonarze starali się pokazać dzieciom, jak wygląda życie ludzi w obcym kraju, na innym kontynencie, a także to,

co tworzy codzienność werbisty pracującego na misjach.

Na każdym turnusie uczestnicy spędzali jeden dzień poza granicami Ocypla, na niecodziennej wycieczce. Dlaczego niecodziennej? Bo złożonej z kilku istotnych elementów. Organizatorzy starali się w trakcie trwania wycieczek przekazać pewne wzorce, zapoznać z różnymi autorytetami. Zadbali, by wspólny wyjazd stał się także spotkaniem z Bogiem. Wycieczka połączona była ze zwiedzaniem miejsc związanych z katolicyzmem. Pierwsza jej część miała charakter pielgrzymkowy. Ocyplowicze odwiedzili Gorzędziej, wieś z gotyckim kościołem pw. św. Wojciecha. Kolejnym miejscem zwiedzania był zamek w Malborku, a następnie Las Szpeługawski, gdzie od września 1939 r. do stycznia 1940 r. wymordowano przedstawicieli polskiej inteligencji, przeciwników nazizmu, Żydów.

Wiele by jeszcze można pisać o tym, co działo się podczas ubiegłorocznych „Wakacji z misjami”, ale najlepiej przeżyć to samemu. Ocypel to miejsce pełne uroku, przyciągające nie tylko dzięki oszałamiającej przyrodzie, lecz także – a może przede wszystkim! – dzięki organizacji „Wakacji z misjami”, które zostają w pamięci każdego i sprawiają, że już kilka dni po powrocie do domu zaczyna się wielkie odliczanie do kolejnego turnusu. Trzysta sześćdziesiąt pięć, trzysta sześćdziesiąt cztery... Do zobaczenia!



WAKACJE Z MISJAMI 2014



projekt: Sławomir Błażewicz

„Otwarte serce” – pod takim hasłem odbędzie się tegoroczna 28. edycja WAKACJI Z MISJAMI w Ocyplu k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Organizatorem jest Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie.

Uczestnikami są dzieci i młodzież przyjeżdżający z różnych stron Polski i takich krajów, jak Wielka Brytania, Ukraina, Niemcy, Irlandia, USA, Luksemburg. To dobra okazja, aby wspólnie poznawać piękno innych krajów i kultur, przyjrzeć się pracy misyjnej, a równocześnie bawić się, modlić i odkrywać wartość wiary w życiu człowieka. Trwając w dziękczynieniu za kanonizację Jana Pawła II, razem przejść po śladach tego niezwykłego człowieka, starając się zgłębić jego wiarę.

Serdecznie zapraszam –
Wiesław Dudar SVD

Turnusy:

- 28 VI – 7 VII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)
- 9 VII – 18 VII: turnus dla młodzieży (wiek uczestników: 14-18 lat)
- 20 VII – 29 VII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)
- 31 VII – 9 VIII: warsztaty teatralno-muzyczne (wiek uczestników: 10-20 lat)
- 11 VIII – 20 VIII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

WAKACJE Z MISJAMI

Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl, www.seminarium.org.pl/referat



Są Jego ustami i dłońmi

14 kwietnia 2012 r. w Budapeszcie miały miejsce święcenia kapłańskie werbisty, rodowitego Węgra, Gergely'ego Farkasa SVD, który formację zakonno-misyjną odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Uroczystość odbyła się w kościele parafialnym pw. św. Józefa Rzemieślnika.



Msza św. prymicyjna o. Gergely'ego Farkasa SVD

Bp János Székely, szafarz sakramentu święceń neoprezbiteratu, w geście błogosławieństwa i przekazywania wyciąga ręce nad Lawrence Kponorem i Sebastianem Tenganem, a następnie nad Gergelym Farkasem. Nie biskup jest jednak właścicielem łaski kapłaństwa. On tylko strzeże i przekazuje tę łaskę, którą sam też kiedyś otrzymał. Biskup niosący łaskę jest przedstawicielem żyjącego Kościoła.

OWOCE MĘCZENNIKÓW

Kapłan, który ochrzcił Gergely'ego w pewnym domu w Wekertelep, ponieważ komuniści zabronili oficjalnej działalności kapłańskiej, nie zginął śmiercią męczeńską. Tylko Bóg wie, za jaką cenę w tych niehumanitarnych czasach on sam i jemu podobni wierni księża i zakonnicy przetrzymali prześladowania, aby Kościół mógł trwać nie tylko w świątyniach. I tyl-

ko Bóg wie, jak potężna była wówczas jedna z największych pokus nękających Węgrów: wrażenie, że na próżno przelewają za wiarę swoją krew, która bez śladu wsiąka w milczącą ziemię. Na owoce zawsze trzeba czekać. Może się zdarzyć, że przez dziesiątki lat nawet najmniejszy znak nie zdradza tego, że Bóg pielęgnuje ową krew i że z cierpienia wiernych świadków kiełkuje nowe życie. Co więcej, ziarno wiary zostanie rzucone w tajwańską glebę. Tak wierność i męczeństwo przynoszą obfity owoc.

PRZYNALEŻĄCY DO JEZUSA

Trzech zakonników-werbistów związało się już z Jezusem przez śluby wieczyste. Oddali życie, aby całkowicie należeć do Niego. Jako misjonarze już są „w drodze”: Lawrence i Sebastian przyjechali na Węgry z Ghany, Gergely z Węgier wywędrował do Polski, po czym zatrzymał



Błogosławieństwo biskupa



złójca: archiwum Gergely'ego Farkasa SVD

Tam zostałem posłany...

się na uroczystość na ojczystej ziemi, skąd uda się do Tajwanu. To nie oznacza końca ich wędrówki. Bóg może ich posyłać dalej, aby głosili Jego zbawienie. Pozostają w relacji z Jezusem tak ścisłej, że są Jego ustami i dłońmi, Jego sercem i ciałem. Czyż starczy im życia na to, żeby zrozumieli, jak bardzo są Jezusowi?

Margit Korniluk FMM
źródło: www.verbita.hu
tłum.: Gergely Farkas SVD

Krzyżówka misyjna nr 213

	1	2		3			4		5	
	17		2	4		29			10	
6						7				
8						9				
				31	1	15			5	
						10		11		12
	21		25		24		18	9	23	
		13	14							
	6					27		20		13
15	16									
				26						3
			17							
				11		19	30	8		
18										
	7					33				
			19							
		32			12	14		22		

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) kształt drogowego znaku ostrzegawczego; **2)** okrągłe witrażowe okno nad głównym wejściem kościoła, charakterystyczne dla gotyku; **3)** obchodzi dziś urodziny; **4)** nad kluczami w herbie Watykanu; **5)** masowe zgromadzenie; **6)** dzida, kopia; **7)** *Błogosławiony Ten, który przychodzi w ... Pańskie* (Mk 11,9); **8)** jeden ze Starszych Panów; **9)** olbrzymia to aga; **10)** *Synu, od młodości swej staraj się o naukę, a będziesz ją nabywał aż do siwizny. Jak ... i siewca przystępuj do niej i czekaj na dobry jej plon; trochę się utrudzisz pracując nad nią, ale wnet będziesz spożywał jej owoce* (Syr 6,18-19); **11)** grecka bogini nieuchronności; **12)** odmierza czas; **13)** czarny w tytule powieści A. Dumasa (ojca); **14)** siłacz będący opiekunem Ligii („Quo vadis” Henryka Sienkiewicza); **15)** błękitna – w akwarium; **16)** kłoda; **17)** zakład, w którym budowane są statki; **18)** twarek sojowy; **19)** łopata do kopania ziemi.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 33, utworzą rozwiązanie – cytat z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 211: EWANGELIA JEST AFIRMACJĄ ŚWIATA I CZŁOWIEKA (św. Jan Paweł II)

Nagrody wylosowali: s. M. Rafaela Mutz (Gliwice), Marian Grzyski (Lampy), ks. Paweł Mąkosa SMA (Zaborów), Józef Warpechowski (Topczewo), Zuzanna Kozoris (Oława).

Święty Łukasz opowiada

Opowiadanie o Jezusie Zbawicielu i o losach pierwotnego Kościoła – tak najprościej można streścić dwutomowe dzieło św. Łukasza, obejmujące Ewangelię i Dzieje Apostolskie. Pomimo że różni się gatunkiem literackim, pozostają wobec siebie w ścisłej relacji pod względem języka i stylu. Wzajemnie się uzupełniają i są wyrazem spójnej myśli teologicznej.

Ewangelia według św. Łukasza należy do najbardziej wytrawnych literacko dzieł relacjonujących życie i działalność Mistrza z Nazaretu. Choć jej autor nie posługuje się klasyczną greką filozofów i poetów greckich (używa greki *koine*, charakterystycznej dla okresu hellenistycznego, uproszczonej i przystosowanej do szerszej grupy odbiorców), to jego język jest piękny i elegancki.

W centrum przekazu Ewangelii według św. Łukasza pojawia się stwierdzenie uczniów, którzy po zmartwychwstaniu Jezu-



sa idą z Jerozolimy do Emaus. Po rozpoznaniu, że to właśnie Jezus towarzyszył im w drodze, mówią: *Czy serce nie paliło w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?* (Łk 24,32). „Wyjaśnianie Pism” oznacza dosłownie „otwierać Pisma”, czynić je zrozumiałymi. Kościół po zmartwychwstaniu Chrystusa czerpie z otwartego Pisma, które zaczyna go katechizować i umacniać wiarę. W tym spotkaniu serce człowieka płonie z pragnienia doskonalszego i pełniejszego otwarcia się na prawdę o Jezusie. Dlatego tekst Ewangelii i jego lektura jest zaspokojeniem żarliwości serca poszukującego wciąż tego, co wysokie i co głębokie. Dzieje się to w drodze, która jest symbolem

wysiłku człowieka oraz zaufania Temu, który na tej drodze prowadzi.

Jezus udaje się w drogę do Jerozolimy, aby stać się przewodnikiem swoich uczniów. W czasie drogi kształtuje wybranych przez siebie, by po Jego zmartwychwstaniu stali się świadkami wszystkiego, co widzieli i co słyszeli.

Waldemar Linke CP, ks. Krzysztof Siwek **Święty Łukasz opowiada**, seria: Naczynia Gliniane 2

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, ss. 172, format 116 x 168 mm, oprawa miękka, cena 15 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Wołanie Matki Bożej

W życiu, tak jak w podróży, można się zagubić i nawet nie zorientować się, że jesteśmy na niewłaściwej drodze i w niewłaściwym miejscu. Gdy matka straci kontakt wzrokowy ze swoim dzieckiem, zaczyna wołać je po imieniu, by mogło ją usłyszeć i powrócić tam, gdzie powinno być i gdzie naprawdę może być bezpieczne i szczęśliwe.

Nawet w życiu Świętej Rodziny z Nazaretu miało miejsce wydarzenie, które wyglądało na zagubienie się Jezusa. Gdy Maryja i Józef wracali po święcie Paschy z Jerozolimy do Na-

zaretu, byli początkowo przekonani, że Jezus także idzie wraz ze wszystkimi. Gdy jednak spostrzegli, że nie ma Go wśród krewnych i znajomych, wrócili szybko do Jerozolimy i zaczęli Go gorączkowo szukać. Przeżyli wtedy trzy długie dni niepewności i bólu, zanim znaleźli Jezusa w świątyni.

Ale tak naprawdę Jezus wcale się nie zagubił. Był tam, gdzie powinien być. *Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2,49) – powiedział do Maryi i Józefa. Chociaż wtedy jeszcze nie zrozumieli

tych słów, to jednak Matka Jezusa *chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu* (Łk 2,51). Powoli odkrywała niezwykle powołanie Syna i przygotowywała się na to, co nastąpi później, *że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie* (Mk 8,31).

Syn Maryi nie zagubił się, ale Jej duchowi synowie często się gubią. Matka Boża szuka ich z bólem serca i woła, aby powrócili na właściwą



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

drogę. Jest to droga, na którą powołał ich sam Bóg. Możemy jej na początku nie rozumieć, możemy jej się lękać – jednak nie ma innej, która prowadziłaby nas do zmartwychwstania i pełni życia.

Posłuchajmy wołania Matki Bożej, zobaczmy łązy na Jej świętym obliczu, odczujmy ból Jej serca i umocnijmy się męstwem Jej ducha, abyśmy porzucili kręte drogi tego świata a wybrali świętą drogę Bożego powołania.

Królowo Apostołów, módl się za nami grzesznymi!

Franciszek Bąk SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Ojciec Święty Franciszek

wyrażając obfitość łask Bożych

udziela całym sercem Apostolskiego Błogosławieństwa

O. Provincialowi Rykowski Ropie

i wszystkim Verbiatom, Współpracownikom i Rodzicielom

Polskiej Provinci Zgromadzenia Słowa Bożego

z okazji 10 rocznicy kanonizacji

Świętych Arnolda Jansena i Józefa Freinadmetza

2003 - 5 października - 2013

Cv. *Wschód* Warszawa, dnia 9. XII. 2013

+ *Wschód* Warszawa -

Wschód Warszawa -

